ŚWIAT KOBIECY

REKORD



ROK 1925

Nr. 16

CENA ZŁ. 1.50



ROK V | 20 SIERPNIA 1925 | NUMER 16

Listy o Modzie

ELEGANCJA NIE JEST JUŻ SYNONIMEM SMUKŁOŚCI

Deauville, koniec lipca 1925

Droga Zosiu!

Piszesz mi o Marysi, że wcale nie rozpacza, czytając kroniki mody i przeglądając modele, długie i wąskie, raczej nienaturalnie chude, jak patyki. A powiedzieć o Maryli, że jest tęga, nie jest to określenie słuszne. Bo w istocie, kochany Zosik, jest to dziewczyna naprawdę grubaska! „Ale jak ona robi, że korpulencja jej nie razi? Nikt o tem nie myśli, widząc ją?“

Tak jednogłośnie twierdzą jej koleżanki i przyjaciółki o członkach kościstych, o wyglądzie chudego chłopca.

Przypatrzyłam się Marylce dobrze, gdy była w Paryżu pod koniec sezonu wiosennego. Rzeczywiście, mimo lat siedmnastu, zaledwie skończonych, sylweta jej jest potężna! Żadne wymijające ani kwieciste określenie nie zdoła tego ukryć. Jest ona — jak się to mówi poprostu — „gruba młoda panna“.

Fakt ten komentowano odrazu po urodzeniu Maryli. Od lat najmłodszych była ona dzieckiem tłuściutkiem, podziwianem przez wszystkich dla swego wyglądu silnego i zdrowego oraz dla swego zapału do życia.

Stara niania Marylki, zabobonna jak wszystkie Litwinki, twierdzi, że wróżka, czuwająca przy jej urodzeniu i mająca ją obdzielić podarunkami, zdała sobie od pierwszego wejrzenia sprawę z faktu grubości i schowała pośpiesznie do swej torebki dary przyniesione: dwa dołeczki na buzi przy uśmiechu, zniewalający serca męskie wyraz słabości kobiecej, śmiech i łzy na zmianę — i zamieniła to wszystko na trzy inne, lepiej sharmonizowane z figurą Marylki. Podarowała jej zmysł gustu i piękna, sąd jasny i sprawiedliwy i naturę szlachetną. Dziewczynka rosła i podczas gdy z latami zwiększała się niemodna grubość jej sylwetki, mogła ona, dzięki darowi inteligentnej wróżki, zachować zawsze i we wszystkich okolicznościach, ten wygląd prawdziwej elegancji, którą zawsze zachwycają się jej przyjaciółki i ...wrogowie.



Pamiętam ją, jako bardzo młodziutką dziewczynkę, umiejącą rozpoznać dobre i złe strony swej budowy. Przed osiągnięciem wieku „dorosłej panny“ zrozumiała, że jej ramiona, jej biodra, a nawet ręce, odznaczały się proporcjami większemi, niż na to pozwolić może Moda, lubująca się w sylwetkach smukłych. Ale jednocześnie zrozumiała również, że nogi jej, chociaż może zbyt grube, nie były pozbawione linji, że stopy wąskie i o kostce cienkiej miały wygląd dystyngowany i rasowy. Z młodości swej, ze swej cery jasnej i aksamitnej, z wszystkich dodatnich stron



swego *exterieur* postanowiła Maryla wyciągnąć jak najlepsze efekty. Młodości swej nie wpakowała w jedną z tych sukien, przygotowanych specjalnie dla kobiet tęgich — sukien przygotowanych raczej do ukrycia zdefigurowania wskutek wieku. Jej potężna postać odznacza się ciałem pięknem, dobrze zbudowanem — nic dziwnego, że zachciała mieć suknie zrobione dla siebie, w harmonji ze swym typem.

Prawdziwą uciechę sprawiało mi chodzenie z Marylką po wielkich pracowniach paryskich. Wielki sezon nauczył mistrzów Mody cenić tę niezwykłą klientkę. Klientkę, której korpulencja nie przeszkadza być skończoną elegantką i nadzwyczaj szykowną! Jaka reklama dla krawca, którego pomysłowość i zręczność potrafi rozstrzygnąć trudny problem! Najpierw zainteresował się Marylą najwyższy personal firmy, a potem sami twórcy. Zaczęli zapraszać naszą rodaczkę na wspólne konferencje i razem stworzyli plan, tyczący się linji, materjałów, kolorów, odpowiadających najlepiej młodej osobie, ani małej, ani szczupłej...

Przytaczam Ci niektóre z tych rad, mogących się przydać naszym rodaczkom, również zbudowanym dobrze, ani „małym, ani szczupłym". Myślę tu szczególniej o Reni.

— Należy unikać powierzchni błyszczących, mówił znany artysta-krawiec, a to dlatego, że przyciągają one wzrok. Tę samą uwagę należy stosować do dwóch materjałów w kontraście ze sobą, szczególniej jeżeli są one złączone poziomo. Wszystko powinno dążyć do tego, by nie złamać linji, która bezwzględnie musi być bardzo prosta. Każdy szczegół niech wywołuje wrażenie długości. Używanie materjałów drukowanych jest możliwe wówczas jedynie, kiedy tkaninę zdobią drobniutkie desenie, a nie duże motywy, zatrzymujące uwagę.

Takie rady, mądrze zastosowane, pozwoliły Marylce być elegantką pierwszej klasy, nawet w Paryżu. Używa ona przytem dużo sportu, do *footing*'u jest zawsze ubrana w kostjum *tailleur* marynarski z przedłużającemi plisami i krawatem ciemnym, zaś do konnej jazdy nie wkłada stroju męskiego, któryby uwydatnił jej korpulencję, lecz zadowalnia się jazdą na damskiem siodle, ubrana w długi żakiet i spódnicę we fałdy. Jeździ ślicznie.

A teraz opowiem ci o strojach Marylki.

Na lato wybrała sobie model z fałdami podwójnemi, co wywołuje efekt przedłużający, dając jednocześnie spódnicy pożądaną szerokość. Wycięcie szyi z przodu *en pointe*, z tyłu okrągło, co dodaje szyi długości, a jest wdzięczniejsze przez naszycie dwóch zwieszających się przez plecy pasów, opadających jak szal. Rękaw wycięty raglanowo ma jako cel zmniejszyć szerokość pleców. Tak przez skombinowanie rozmaitych szczegółów Marylka umie ubrać się elegancko.

Byłam również świadkiem, jak Marylka zapytała pierwszorzędnego twórcę modeli o suknię balową, odpowiednią dla siebie.

— Proszę o model taki, którýby nie zrobił ze mnie czegoś nieforemnego, jakiejś bryły niekształtnej...

Ów artysta Mody uśmiechnął się.

— Żaden z moich modeli nie jest zdolny do wydania takiego rezultatu, odpowiedział. Każdy z nich mogę przystosować do figury i charakteru klientki. Ten oto model, naprzykład.

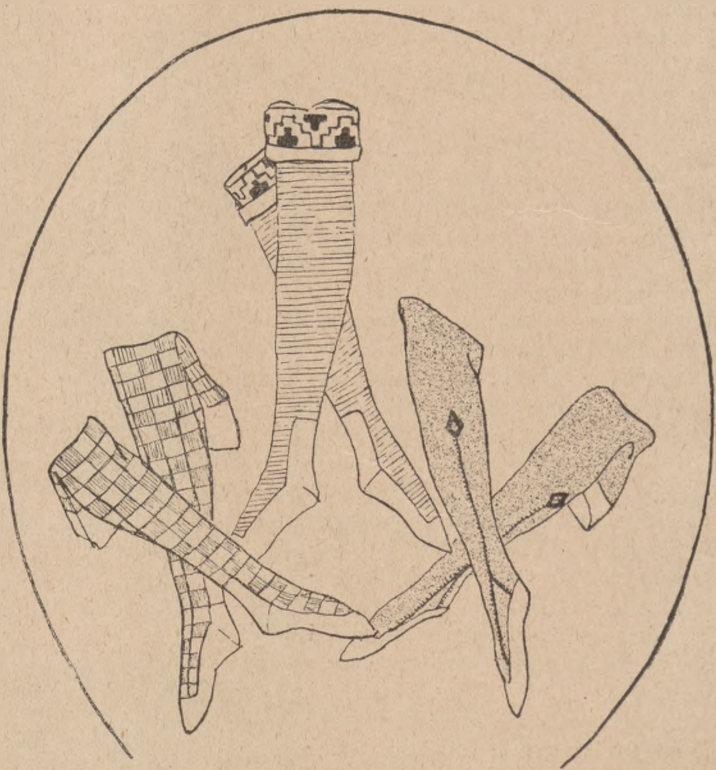
To mówiąc, pokazał suknię z muślinu jedwabnego, o szerokości ładnie upiętej (jak Ci wiadomo, Marylka nigdy nie nosi muślinu) i lekko zaznaczonej w stanie, na delikatnej figurce smukłego manekina. Ale Marylka po raz pierwszy straciła zaufanie do wielkiego mistrza nożyc i wróciła do domu niepewna.

Za parę godzin odesłano jej z magazynu gotową suknię. Zrobiono ją z krepy rzymskiej, cięższej niż muślin, suknia więc straciła niepewne formy ruchliwego muślinu. Maryla zauważyła również, że róże, umieszczone na biodrach, które ją raziły w oryginale, były w nowej interpretacji zmienione, zupełnie płaskie, położone trochę bardziej na tył i trochę bardziej na przód od bioder, przez co maskowały bardzo ich szerokość.

Doświadczeniem swojem Marylka dzieliła się chętnie z rodaczkami, których w tym roku dużo zjawiło się w Paryżu.

— Nie nosić nigdy sukien ani płaszczów zbyt obcisłych, inaczej bowiem bardzo łatwo o brzydkie zaokrąglenie, deformujące z tyłu każdą spódnicę zbyt wąską. Spódnica zanadto obcisła to nie sposób, by zmniejszyć powierzchnię zakrytą. Jedyny rezultat takiego ubioru jest wywołanie wrażenia, że kobieta jest zbyt szeroka na wymierzoną skąpo przestrzeń materji. Suknia opadająca wygodnie, z wdziękiem dookoła ciała, z pewną nawet szerokością, aby tylko nie na wysokości bioder, to jest przewodnia idea kroju dla kobiety otyłej, chcącej mieć linję elegancji, więc zakrywającej dużo swych błędów.

Więc dla młodych panienek wybierzmy suknię z *crêpe marocain* i dół spódniczki dajmy wykończyć nieregularnie, np. przód krótszy, a boki ułożone w *panneaux* bardzo płaskie





i dłuższe, są bardzo modne i wywołują pożądany efekt wydłużenia sylwetki. Rękawki krótkie (Marylka nie uznaje dla siebie sukien bez rękawów) przykrywają najgrubszą część ramienia, a szarfa, udrapowana w klin na piersiach, służy do przedłużenia biustu i skrywa, w części przynajmniej, szerokość pleców.

Dużo jeszcze mogłabym Ci pisać o radach, udzielonych Marylce, oraz o jej doświadczeniu. Namyśla się ona poważnie przed sprawieniem sobie czegoś nowego, nie kupuje materjałów ekscentrycznych, ani *dernier cri*, ale dobiera materjały w dobrym gatunku i nie opatrujące się. Kolory nosi przeważnie „w dobrym tonie" raczej w paski, niż w kratki, przedłuża zawsze spódnicę *godets*'ami, pończochy i pantofelki lub buciki (sportowe) zawsze ma sharmonizowane z całością.

Wszystkie te rady, nieprzeznaczone dla Ciebie, Zosiu droga, podaj Swoim znajomym, nie mającym kształtów sylfidy, i powiedz im, że dzisiaj niekoniecznie trzeba być szczupłą, by wyglądać elegancko i szykownie. Twoja ciotka *Paula Ł.*

„Czytanie jest to taka przyjemność, wobec której nie istnieje przywilej bogactwa. Nie da się to zastosować do wielu innych rzeczy. Każdy z nas, wciągnięty w wir interesów, zawsze zdaje się żądać więcej, niż posiąść może. Każdego jednak fortuna w postaci książek obsypuje takim nadmiarem, którego spożytkować nie może". John Lubbock.

„Wyobraźnia jest nieraz żywszą niż rzeczywistość. Jakkolwiek się rzeczy miały, czytając możemy nietylko w razie życzenia być królami i mieszkać w pałacach, lecz co wiele więcej warte, przenosić się w góry lub na wybrzeża morskie, zwiedzać najpiękniejsze okolice ziemi bez zmęczenia, niewygód i wydatków". John Lubbock

Teatry

KRAKÓW

Lipiec 1925

Tegoroczny sezon teatralny jest w fazie dogorywania. Kończy swój żywot znojny z pewnym dorobkiem artystycznym i równocześnie z deficytem finansowym. Zjawisko powszechne dziś we wszystkich teatrach polskich (a przeważnie i zagranicznych), związane z ogólnem przesileniem gospodarczem kraju.



„Namiot Proroka“ z Peer Gynta Ibsena na scenie teatru Bagatela (K. Adwentowicz, Z. Dobrzańska, Ossuchowska, Zborowska i t. d.)



Taniec egipskich kapłanek. II akt „Aidy“ Verdiego na scenie teatru im. Słowackiego

Sezon ubiegły w teatrze im. Słowackiego obfity był w poważne przedsięwzięcia artystyczne; zapoznał on nas z całym szeregiem utworów współczesnych pisarzy dramatycznych polskich, a więc Żeromskiego („Turoń“, „Uciekła mi przepióreczka w proso“), Grzymały-Siedleckiego („Spadkobierca“), Zegadłowicza („Alcesta“), Hulewicza („Aruna“), Wandurskiego („Śmierć na gruszy“), z dawnych przypomniał nieśmiertelnego Fredrę, Wyspiańskiego, Rittnera, Rydla i t. d.; obok twórczości rodzinnej nie zaniedbywano i obcej; ukazywały się więc na scenie kolejno arcydzieła Szekspira i Moljera, interesujące utwory Zorilli, Tołstoja, Dostojewskiego i Gorkiego, wśród sztuk zaś współczesnych aktorów zagranicznych ukazało się przedewszystkiem po raz pierwszy w Polsce niezwykle ciekawe misterjum wybitnego pisarza francuskiego Claudel'a „Zmartwychwstanie“.



P. Mirosława Dołężanka w partji Cherubina — op. „Wesele Figara“ w teatrze im. Słowackiego

W wystawieniu wszystkich powyższych rzeczy, poważnej pracy reżyserskiej dyr. Trzcińskiego, p. Stanisławy Wysockiej, panów Jednowskiego, Chmielewskiego i Piekarskiego sekundował dzielnie cały personal miejscowy, którego wysiłki bywały wieńczone większym lub mniejszym sukcesem artystycznym. Ponadto urozmaicały sezon gościnne występy artystów tej miary co Solski i Węgrzyn.

Całoroczną swą pracę zamknął teatr im. Słowackiego wystawieniem 3-aktowej krotochwili ze śpiewami Al. Fredry: „Nowy Don Kiszot czyli sto szaleństw“; do krotochwili tej, po porozumieniu się z Fredrą, skomponował swego czasu muzykę St. Moniuszko, partytura jednak pozostała tylko w rękopisie i zczasem zaginęła, ocalał zaś jedynie wyciąg fortepianowy, na podstawie którego dokonał instrumentacji kapelmistrz p. Konopasek; z tą to zrekonstruowaną partyturą, śladem warszawskiej „Reduty“, wystawił obecnie „Don Kiszota“ teatr krakowski przy współudziale chórów Tow. operowego. Przedstawienie było ładne i wesołe, tak, że ci nawet na widowni, którzy za przykładem rozmaitych badaczów literatury dopatrują się wszędzie w komedjach i farsach Fredry rozmaitych aluzji politycznych, tym razem nie szukając w „Nowym Don Kiszocie“ jakiejś satyry polityczno-społecznej, śmiali się szczerze z tej zabawnej farsy, wyreżyserowanej z werwą przez p. Chmielewskiego.

Bezpośrednio po zamknięciu sezonu odbył się w teatrze im. Słowackiego „Wieczór operowy“, urządzony staraniem szkoły śpiewu prof. Stan. Bursy. Znany ten w krakowskich sferach śpiewackich pedagog, z którego uczelni wyszło wielu śpiewaków, zajmujących poważne stanowiska na scenach operowych, biorąc w sukurs scenę teatru, dekoracje, kostjumy (własne) i orkiestrę, wystawił siłami swych uczniów i uczenic parę fragmentów operowych, zastępując niemi zwyczajem utarte banalne popisy. Zobaczyliśmy w ten sposób jedną odsłonę z II-go aktu „Aidy“ Verdiego, II-gi akt z mozartowskiego „Wesela Figara“ i 1-aktową operę Moniuszki p. t. „Flis“. Rzecz prosta, że do wieczoru tego nie można przykładać miary krytyki, stosowanej do spektaklów operowych, że śpiewacy-amatorzy niezawsze wychodzili zwycięsko ze zmagań się z grą sceniczną i z tremą, w każdym jednak razie przedstawienie to było ciekawym i świadczącym o dużej pracy prof. Bursy eksperymentem. Bardzo udatnie wypadł taniec egipskich kapłanek w „Aidzie“, prowadzony przez utalentowaną tancerkę mimiczno-plastyczną, p. Stellę Bursównę i jej uczenice. W wieczorze

brała udział znana z występów estradowych b. uczenica prof. Bursy, p. Miłosława Dołężanka, która w partji Cherubina w „Weselu Figara“ i Zosi w „Flisie“ znalazła pole do popisu dla swego ładnego sopranu liryczno-koloraturowego i zdolności aktorskich.

Po chwilowej gościnie warszawskiego *Qui pro quo*, który swoją rekordową „Hallo ciotka“ i „Humpa, humpa“ ubawił kapitalnie krakowską publiczność, otworzył teatr Słowackiego swe podwoje dla zespołu warszawskiej opery. Mimo jednak znamienitych solistów, mimo doskonałą orkiestrę pod batutą dyr. Dołżyckiego, mimo wspaniałe dekoracje Drabika, mimo powabu wysławianych oper, teatr świeci przeważnie pustkami, organizator bowiem imprezy p. Bujański „wyśrubował“ tak ceny biletów, że są one niestety nawet dla najzapaleńszych operofilów prawie że niedostępne.

Teatr „Bagatela“, po gościnnych występach Adwentowicza i Solskiej, zamknął swój sezon prawdopodobnie celem podreperowania deficytowej kasy głośnym „Dybukiem“. Dramatyczna legenda Anskiego, w której literat żydowski ubogą swą fabułę upstrzył szeregiem nużących scen obyczajowych i rytualnych, utrzymana była reżyserją p. Barwińskiego w odpowiednio poważno-nastrojowym tonie. Z grona grających artystów na plan pierwszy wybili się p. Wesołowski jako kabalista-ekstatyk, p. Barwińska w roli opętanej przez Dybuka Lei i odtwarzająca ogromnie subtelnie postać starej babki zdolna i niezwykle sumienna artystka ś. p. Aniela Kolman, zmarła tragicznie na parę dni przed zakończeniem sezonu.

W ostatnim tygodniu lipca „koncertowali“ na scenie „Bagateli“ znakomici artyści warszawscy: p. Przybyłko-Potocka, Jerzy Leszczyński, Stanisławski i Węgierko. Gra ich tak w „Niewinnej grzesznicy“ Grubińskiego jak w nadzwyczajnie subtelnej sztuce Raynal'a „Pan swego serca“ była najwyższym wyrazem kunsztu aktorskiego.

Operetka po rozbiciu się dyrekcji p. Pilarskiego dobija do mety „we własnym zarządzie“ pod kierownictwem p. Sempolińskiego.

Śpiewamy pozgonne ubiegłemu sezonowi, przyszły jawi się nam pod znakiem pytania!... Oby oszczędziły go niepokojące chmury, spiętrzone dziś nad całym teatrem polskim.

Zoel.

PANI W KORONKACH...

Koronkę, tę najwytworniejszą ozdobę stroju kobiecego, zaniedbywała moda lat ostatnich mocno. Stosunki ekonomiczne trudne po wojnie może były tego powodem, może wielka prostota stroju kobiecego z konieczności wzorowała się na modach męskich. Wszystko to razem nie pozwalało na użycie tych powiewnych i delikatnych ozdób.



Ostatniemi czasy zmienia się nasza purytańska moda, już zwolna do przybrania sukien bywa stosowana koronka. Narazie nieśmiało jeszcze jako kołnierzyk czy mankiet, czasem u spodniczki falbanka zwiastują powrót koronkowych ulubieńców kobiety. Ogromny rozwój przemysłu lat ostatnich nie zadowala się zużytkowaniem dotychczasowych materjałów, lnu, bawełny i jedwabiu. Spotykamy koronki z przedziwnie delikatnych nitek metalowych, łączonych w pajęcze sploty, wśród których przewijają się tkane barwnym jedwabiem girlandy i bukiety albo delikatnie tkane i wiązane z różnobarwnych modnych odcieni jedwabiu materjały koronkowe za całe suknie i okrycia.

Cóż kiedy najbardziej wyrafinowane i skomplikowane okazy fabrycznego kunsztu ustąpić muszą przed skromną choćby koronką — prawdziwą. Na sam dźwięk tego słowa zabić musi każdej wykwintnej kobiecie żywiej serduszko! — Taki czar i urok mają te wiotkie zwoje ze starości zżółkłej koronki! Szczęśliwe właścicielki takich skarbów (podobnie jak figurynka na naszej rycinie) mogą obecnie dobywać z komód i sepecików prababek „kanty i barby, wolanty i „écharpes“ i inne wszystkie te śliczności, a ozdobiona niemi choćby skromna taftowa sukienka nabiera odrazu „stylu“, jaki daje prawdziwy wykwint i wytworność.

Dziwny to urok mają te ręką prababek i babek gromadzone skarby, zwłaszcza w niektórych rodzinach tradycyjne welony ślubne. Ile westchnień czułych i uniesień miłosnych przywarło do takich drobnych zwojów żółtawej starej koronki. Bo żadna część stroju niewieściego nie przetrwała tak wieków, jak właśnie dziwnie delikatna ręczna koronka. Czy pochodząca z nad słonecznego Adrjatyku, czy z mglistej Flandrji, czy „point de France“, czy angielskie „Limerik“ czy „Carrigmackross“ gdyby tak przemówić mogły, jakie ciekawe przed nami roztoczyłyby dzieje...

Gdziekolwiek poeci sławili wdzięki kobiet, a malarze potomnym przekazywali je sztuką swego pendzla, wszędzie występywały kobiety strojne w koronki.

Czy na hucznych dworach, czy w patrycjuszowskich domach na południu i na północy wszędzie i zawsze, od kiedy ona istnieje, była prawdziwa koronka najbardziej po klejnotach pożądaną ozdobą stroju kobiecego.

Ba, w epoce największego wyrafinowania ubierali się także mężczyźni w koronki, które były nawet środkiem niejako politycznych manifestacyj.

Wielkiego męża stanu Anglji Cromvella pochowano na znak czci w stroju zdobnym w bogate koronki, a we Francji za Ludwika XIV wywołały koronki kawalera de Saint Marx zazdrość samego króla.

Intryga dworska stawiła eleganta ze względów „politycznych“ pod sąd, rezultatem czego była konfiskata niezliczonych żabotów i mankietów na rzecz... skarbu.

Dziwne to doprawdy, że wiotką niteczką na podobieństwo promieni i gwiazdek uszyte subtelną kobiecą ręką wzory mają taki walor w chwilach szczęścia, radości i śmierci jak w chwilach chwały i poniżenia.

M. Geszwindowa.

MARJA CORELLI

19)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

W duszy profesora Cadman-Gore, tego starego dialektyka, powstawała niezmiernie żywa ochota do dyskusji, ale nie odezwał się wcale. Nie chciał powiedzieć tego, że było dużo wielkich i uczonych ludzi, którzy sądząc, że widzą wszystko, co Bóg stworzył, powiedzieli: „i jest wszystko bardzo złe“, którzy nie mogli zrozumieć przyczyny wszelakiego zła, panoszącego się na świecie. Lecz nie miał odwagi roztaczać tego rodzaju argumentów przed smutnym chłopcem, tak świeżo dotkniętym takiem cierpieniem, po ledwie przebytej ciężkiej chorobie. Milczał więc. Naraz jak jaskrawa błyskawica przeszyła mózg jego i wstrząsnęła nim do głębi myśl:

Jaką potworną zbrodnią jest wychowywanie dziecka bez wiary.

Zdumiony sam tem mimowolnym i niezwykłym u niego zwrotem myśli, zepchnął ją zpowrotem gdzieś w głębię swego intelektu. Lecz wracała ona przecież raz po raz natrętnie w towarzystwie innych pokrewnych myśli, które dręczyły go i gnębiły tak uparcie, jak nigdy dotąd.

Dręczący głos wewnętrzny szeptał mu takie pytania. — Czy było słusznem atakować i obalać Wiarę, gdy nie można było dać nic innego w jej miejsce? Bo miejsce Wiary zajął Rozum, konkludował profesor. Lecz — ciągnął dalej ów głos — Rozum nie siedzi zbyt mocno na swym wyniosłym tronie. Zgryzota go pokonuje, — namiętność zwycięża. Ekstaza miłości rozprasza jego wielbicieli i pędzi w objęcia grzechu, szaleństwa, rozpaczy i śmierci! Szał rozpaczy z nieszczęsnej ludzkiej istoty wydobywa okrzyki obłąkanego cierpienia, — czyni z niego istotę o oszalałych bólem oczach i rozwianym włosie, — co takim pomoże Rozum? Tylko Wiara uratuje ich, — wiara w Boga czy Miłość; — a słowa: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“ muszą pozostać zawsze przekleństwem, rzuconem na głowy tych, którzy słowem, czynem czy przykładem starają się odebrać tę boską pociechę i podporę walczących dusz, — jedyną silną ostoję wśród tego świata, wstrząsanego nieustannie straszliwemi burzami.

Tak szeptał ów głos wewnętrzny, a słysząc go tak uparcie powracającego, profesor począł przypuszczać, że chyba osłabły jego władze umysłowe. Coś dziwnego działo się z nim, — coś, czegoby nazwać nie umiał, — coś, co uczyniłoby z niego zczasem mędrszego człowieka, aniżeli dotąd być nim mniemał.

Podczas tych spokojnych i zupełnemu lenistwu poświęconych dni w Clovelly, Lionel często szedł krętą ścieżką, wiodącą ze wsi do skalistego wybrzeża i wiódł tam długie rozmowy z rybakami. Ludzie ci polubili prędko chłopca i brali go ze sobą na połów. Lecz z tych wycieczek na morze Lionel powracał jeszcze smutniejszy. Rybacy z Clovelly znali niejedną historję rozbicia okrętu, wyrzuconych na brzeg, martwych rozbitków z szeroko ku bezlitosnemu niebu rozwartemi oczyma i rękoma, uczepionemi kurczowo kawałka liny czy deski. Historje te, opowiadane chłopcu suchym i realistycznym stylem, właściwym prostym ludziom, przebywającym wiele z przyrodą, mroziły serce chłopca jakimś lękiem i bólem, aż czuł, że poczyna nienawidzić tego cudownego morza.

Znowu nawiedzać go poczęła dawna, dręcząca myśl: Jakiż cel tego wszystkiego? Jakiż sens życia i miłości, nadziei czy pracy? Nie, żadnego dostrzec nie mógł!

Gdy, jak zwykle, przechadzał się powoli pewnego popołudnia, po burzy, na wybrzeżu, spostrzegł grupę rybaków, tłoczących się do drzwi szopy na łodzie. Wszyscy patrzyli w głąb szopy z wyrazem przerażenia i jakby przykuci do jakiegoś równie ciekawego, jak strasznego widoku. Gdy chłopiec zbliżył się do nich, poczęli dawać mu znaki, by nie podchodził do drzwi.

— Co się stało? — zapytał przelękniony. — Czy ktoś utonął.

— Nie, nie, paniczu — odpowiedział stary rybak, podchodząc do niego. — Tym razem morze nie zawiniło. Ale nie jest to widok dla ciebie, chłopcze, — to jakiś całkiem obcy człowiek, jakiś turysta czy włóczęga, — powiesił się tu w szopie.

— Powiesił się! — wykrzyknął Lionel ze zgrozą. — Jakżeż mógł to sam uczynić?

— Nic łatwiejszego, — jeśli się tylko ma mocny szal na szyję i gwóźdź. Z szala zrobił sobie pętlę i zawiesił ją na haku w suficie. Odcięli go, ale nie żył już. Nikt nie wie, co to za jeden. Ale panicz niech idzie stąd do domu, tu nie jest odpowiednie miejsce dla dzieci. Niech panicz będzie taki grzeczny, jak zawsze, i prędko pobiegnie zpowrotem do domu. I tak morze dzisiaj zanadto wzburzone, żeby panicz mógł z nami wypłynąć.

Lionel uczuł, że serce ściska mu jakieś dziwne uczucie, gdy posłusznie odwrócił się i począł wspinać zpowrotem ku miasteczku. Żywa wyobraźnia stawiała mu przed oczy obraz nieszczęsnego bezimiennego wisielca, — mimowoli obejrzał się na morze i przystanął chwilę. O brzeg uderzały wielkie fale, nadciągające od Oceanu, uwieńczone pianą, długie, śnieżne grzebienie, spotykając się i wikłając z falami, odbitemi od brzegu, jak sieć, zarzucana nieustannie na biednych, słabych i bezbronnych mieszkańców wybrzeża. I ze zdwojoną siłą zaciążyło na duszy chłopca poczucie wszechwładnego Okrucieństwa. Przy wieczornym posiłku wyglądał też blady i dziwnie zmęczony. Profesor Cadman-Gore, spoglądając na niego z niepokojem przez swe wielkie okulary, zapytał go wkońcu, co mu jest.

Lionel sam nie umiał tego wytłumaczyć, — lecz po chwili, z pewnem wahaniem, powiedział, że zdaje mu się, iż to przez tego wisielca czuje się tak marnie.

— Jaki wisielec? — zapytał profesor zdziwiony.

Wtedy Lionel opowiedział wszystko, co wiedział o smutnym wypadku na wybrzeżu, i profesor Cadman-Gore uczuł ulgę, gdy dowiedział się, że nie dopuszczono go do zobaczenia zwłok.

— Och tak, śmierć przez powieszenie jest bardzo lekka, szybka i bezbolesna — powiedział profesor z całym spokojem. — Przypuszczam, że ten samobójca to był jakiś włóczęga, który nie miał grosza przy duszy i żadnej już nadziei, żeby cokolwiek dostać lub zarobić.

— Ale czy to nie jest straszne, czy to nie jest okropne? — pytał Lionel. — Czyż to nie jest okrucieństwem, by taki nędzarz nie mógł znaleźć żadnej życzliwej duszy, którąby udzieliła mu pomocy i uchroniła od samobójstwa?

— Tak, wydaje się to okrucieństwem — przyznał profesor łagodnie — uczony był teraz zawsze w stosunku do Lionela łagodny i uprzejmy. — Lecz, wkońcu, któż wie? Śmierć nie jest jeszcze najgorszem złem, — wszyscy musimy umierać — a niemało jest takich ludzi, którzy pragną umrzeć, zanim jeszcze ich czas nadejdzie, i którzyby czuli się bardzo nieszczęśliwi, gdyby wzbraniano im takiego „szczęśliwego odjazdu“. Chińczycy i Japończycy, jak to musiałeś już nieraz czytać, nie przywiązują do faktu śmierci szczególniejszej wagi i dlatego samobójstwo jest u nich częstokroć uważane za akt wysoce honorowy i zaszczytny. Ów włóczęga miał pod ręką wszystkie

potrzebne mu narzędzia śmierci, ów szal na szyję i hak. To było wszystko, czego potrzebował dla siebie, jak przypuszczam. Było to z jego strony nawet pewnego rodzaju samolubstwem użyć do tego szopy nieznajomego rybaka. Mógł dokonać tego równie dobrze, rzucając się w morze.

Lionel nic już więcej o tej sprawie nie mówił, ani też nie pytał w miasteczku o „nieznanego samobójcę", o którym rozpisywały się teraz dzienniki dewonshirskie. Lecz wypadek ten wywarł na nim niezatarte wrażenie, tem głębiej się w pamięci drążące, że ni słowem go nie zdradzał.

Po dwu tygodniowym pobycie w Clovelly wrócili do Combmartin. Po tym wypoczynku Lionel wyglądał znacznie lepiej, choć twarzyczka jego pozostała blada i szczupła. Nie zmienił się smutny wyraz jego oczu, ani nie znikła z jego serca gryząca troska po stracie matki, — a jednak opanowała go jakaś bierna rezygnacja, niepozbawiona całkiem przebłysku nadziei. Postanowił więc uczyć się jak najpilniej i prędko wyrosnąć na dorosłego człowieka, by przyśpieszyć jak najbardziej tę chwilę, kiedy jako dojrzały mężczyzna będzie mógł odszukać matkę, gdziekolwiekby była, i ubłagać ją, by powróciła do niego. O jej winie i grzechu nie myślał nigdy, — była jego matką, — i to mu wystarczało. Zwierzył się nieco profesorowi ze swego zamiaru jak najusilniejszych studjów, gdy powracali powozem do domu, — lecz znakomity uczony zdawał się nie entuzjazmować zbytnio temi planami.

— Na pewno — powiedział — możesz podjąć częściowo naukę, jeśli masz ochotę, ale nie możesz wziąć się odrazu pełną parą do roboty. Naprzykład jutro rano możesz pójść sam się przejść, jak to robiłeś teraz codziennie. A jeśli masz ochotę wziąć ze sobą książkę, możesz ją brać. Ponieważ jednak byłeś chory, nie możemy brać się odrazu ostro do nauki, bo mielibyśmy wnet znowu wizytę doktora.

Uśmiechnął się do niego swym nowym uśmiechem, który wyhodował z takim dobrym rezultatem podczas wspólnego z Lionelem pobytu — a Lionel uśmiechnął się również do niego z wdzięcznością. Szczęśliwa myśl zaświtała w główce chłopca, — jeśli będzie mu wolno swobodnie chodzić na przechadzkę, będzie mógł już jutro rano pójść w odwiedziny do małej Jaśminki Dale! Jakżeż się ucieszy! — jaka to będzie dla niej niespodzianka! — jak rozkosznie uśmiechać się będzie jej różowa, wesoła twarzyczka! — jak błyszczeć będą jej modre oczęta! Myśl ta przejęła chłopaka dreszczem radosnego oczekiwania i zabarwiła rumieńcem bladą zazwyczaj twarzyczkę. Gdy zajeżdżali w drogę, wiodącą do siedziby w Combmartin, czuł się szczęśliwy, jak nigdy. Ojciec powrócił już z Londynu i przyjął go z chłodną godnością.

— Cieszę się, że widzę cię tak dobrze wyglądającego, Lionelu — powiedział, dotykając wyciągniętą ku niemu drżącą rączkę syna. Potem, zwracając się do profesora Cadman-Gore, dodał: — Mam nadzieję, że cierpliwość pańska nie była narażona na zbyt ciężką próbę?

Profesor spojrzał na niego dziwnym jakimś wzrokiem.

— Prawdę mówiąc, moja cierpliwość nie była wcale na próbę wystawiana — odpowiedział. — Pobyt był nadzwyczaj przyjemny, a Clovelly okazało się śliczną miejscowością. Ludzie tamtejsi są bardzo interesujący, bo stanowią stopień pośredni między pierwotną prostotą a współczesnem ogłupieniem. Może za wiele tam turystów i fotografów, ale trudno, wszystkiego nie można mieć na świecie tak, jakby się chciało. Nawet i pan musiał tego nieraz w życiu doświadczyć.

Mr. Valliscourt poczerwieniał, — istotnie doświadczył tego i nawet drogo zapłacił za to doświadczenie...

Rozdział XIII

Następny dzień wstał ciepły i słoneczny i gdy Lionel poprosił swego nauczyciela o pozwolenie wyjścia na przechadzkę, otrzymał je natychmiast. Jako chłopak pilny i niezmiernie obowiązkowy zaproponował, że weźmie ze sobą łacińską gramatykę, ale profesor wcale nie poparł tej myśli.

— Nie, — powiedział — mówiłem ci już wczoraj, że masz używać codziennie spaceru i swobody. Jutro może weźmiemy się znowu do nauki.

Z radosnym uśmiechem i błyszczącemi oczyma podziękował mu Lionel, porwał czapeczkę i co prędzej wybiegł z szkolnego pokoju po schodach do ogrodu. Życie nie zmieniło się właściwie wcale przez to, że słońce pięknie świeciło i ptaki wesoło śpiewały, a on szedł do małej Jaśminy Dale! Sprawy pozostały po dawnemu, — był nadal tylko małym, samotnym chłopcem, porzuconym przez matkę, — czyżby tak szybko zapomniał o swem nieszczęściu, o swym bólu i wstydzie? Nie — nie zapomniał, miał naturę, która nie zapomina... Lecz młodość jest młodością i kroczy swemi własnemi drogami mimo bólu i trosk, — i Lionel nie mógł jakoś w ten cudny poranek czuć się smutny. Coś promiennego i pełnego nadziei miał w sobie widok na zielone wybrzeże, wyzłocone dojrzałem zbożem, — i gdy otwarłszy wjazdową bramę, wyszedł na gościniec i skierował się w stronę starego szarego kościoła w Combmartin, gdzie spodziewał się zastać Reubena Dale i Jaśminkę, czuł się całkiem szczęśliwy.

W główce jego roiło się od przeróżnych planów, — poczynał lubić bardzo profesora Cadman-Gore i zamierzał zapytać go, czyby nie mógł dalej uczyć się pod jego kierownictwem przez jakiś czas u niego w domu, zanimby poszedł do publicznej szkoły, — to znaczy, jeśliby pozwolono mu uczęszczać kiedyś do publicznej szkoły, — w co jednak ciągle wątpił. Wprawdzie ojciec wspomniał raz o szkole w Winchester, lecz czy zamierzał to na serjo, to wielkie pytanie. Mr. Montrose doradzał gorąco oddanie go do szkół, lecz ojciec dał jak najkategoryczniejszą odmowną odpowiedź. Lionel przypuszczał raczej, że nauka jego będzie i nadal odbywała się pod kierunkiem znakomitych nauczycieli, jak najstaranniej dobieranych, a to głównie w celu uniknięcia niedzielnego „chodzenia do kościoła", koniecznego w szkołach, do których ojciec miał wstręt wprost nieprzezwyciężony. A ponieważ wedle najlepszej ludzkiej wiedzy profesor Cadman-Gore był najmędrszym z ludzi, którzyby podjąć się mogli kierownictwa jego nauk, dlaczegoż więc nie miałby pozostać i nadal pod kierownictwem tego niezrównanego mędrca i uczonego? Zdawało mu się, że temu projektowi nie będzie miał ojciec nic do zarzucenia i że nie zdoła mu przeciwstawić lepszego. A wtedy — dumał chłopak — jeśli profesor nie będzie mi mógł nawet sam dać wyjaśnień co do tego mojego Atomu, to może jednak zczasem nabędę od niego tyle wiedzy, że sam tego dojść zdołam. Wierzę teraz doprawdy, że mię nieco polubił, — zdaje mi się, że poznaliśmy się lepiej teraz w Clovelly. A wkońcu, choć jest taki z pozoru dziwaczny, rozumie mnie, zdaje się, dużo lepiej, niż ojciec. A trudno jest dla małego chłopca być zrozumianym przez dorosłych. Zresztą wydaje mi się, że dużo chłopców jest całkiem niezrozumianych, a mają oni przecie swoje myśli i poglądy tak, jak i dorośli. Jak ślicznie wygląda teraz kościół z tą starą wieżą, zalaną słońcem! A oto i mr. Dale, jak zawsze przy swojej pracy — kopie grób.

Uradowany przyśpieszył kroku aż do biegu i otwarłszy furtkę cmentarną, wszedł prędko i cicho, chcąc zaskoczyć Jaśminkę, jeśli była gdzieś w pobliżu ojca. Stąpając leciutko, zbliżył się tuż do Reubena Dale tak cicho, że ten go wcale nie spostrzegł, i naraz stanął jak wryty, uderzony jakąś straszną myślą. Bo osrebrzona głowa Reubena była nisko, jakby pod jakimś srogim ciężarem, pochylona, — a kopiąc grób, szlochał cicho a rozdzierająco, podczas gdy pod jego łopatą powstawał otwór tak wielki, jak mała trumienka dziecinna... Mgła zakryła oczy Lionela, — jakiś dziwny skurcz chwycił go za gardło, — postąpił, drżąc cały, dwa kroki naprzód, z rękami wyciągniętemi przed siebie.

— Mr. Dale — zdławionym głosem zawołał chłopak. — Och, mr. Dale!

Reuben podniósł na niego wzrok, — po policzkach spływały mu wielkie łzy, — przez chwilę nic nie odpowiadał.

Straszny, niewypowiedziany ból wyraźnie wypisany na jego twarzy, w całej postaci, uderzył jak obuchem Lionela, — zdawało mu się, że jakaś lodowa dłoń ściska mu serce i powstrzymuje jego bicie. Przerażenie zatamowało mu głos w gardle, — czuł, że usłyszy coś strasznego, a co, tego się nie domyślał, lecz przeczuwał, że spadnie nań jakiś okrutny cios, i bał się tych słów, które paść miały.

I wtedy przemówił Reuben Dale, głosem drżącym i ochrypłym od tłumionego łkania:

— Zasyła ci pozdrowienia, mój kochany chłopcze, — kazała cię pozdrowić, — to były jej ostatnie słowa, — „pozdrówcie ode mnie Lylie'go" — jakbym ja mógł o tem zapomnieć! — jak anielsko się uśmiechała wtedy moja dziewczynka, moja mała najdroższa Jaśminka. „Pozdrówcie odemnie Lylie'go" — to były jej ostatnie słowa, na parę chwil przedtem, zanim umarła.

— Umarła! — jęknął Lionel, drżąc jak liść od stóp do głów. — Umarła! — Jaśmina?... Jaśmina umarła? Nie, nie, nie! To nie może być, — to nieprawda! pan wie, że to być nie może, — panu się coś wydaje... to nie może być prawdą!

Usłyszał jakiś potężny szum, niby fal, pędzonych burzą, — oczy przysłoniła mu mgła, potem spadła na nie jakaś nieprzenikniona purpurowa zasłona, i z nagłym, dzikim okrzykiem zeskoczył w dół, w ramiona Reubena Dale, jak biedne, ścigane zwierzątko, objął go z wszystkich sił obu ramionami, przycisnął do niego główkę i tulił się do niego drżący i rozpalony.

C. d. n.

Z KRAINY SŁOŃCA, BŁĘKITU I KWIATÓW

— — — — — — — — — — — — —

Nieprzejrzana ciemność owinęła dookoła pociąg, mknący szybko ku wybrzeżu. — Rój czerwonych iskier migocze w smugach dymu, podobny do ognistego deszczu, bijącego o zamknięte szyby przedziałów. — Podróżni śpią, zmęczeni długą jazdą, w niebieskawem świetle przyćmionych lamp elektrycznych. — Jednostajny ruch pociągu kołysze miarowo, monotonną melodją stukotu żelaznych kół. — I nagle takt się zmienia, szybkość maleje, ukazują się oświetlone domki budnicze, zbliża się stacja. — Jeszcze parę poruszeń, coraz wolniejszych, coraz słabszych i za chwilę cisza postoju, dzwoniącą prawie w uszach.

Budzę się odrazu i nagle: coś tak dobrze znanego, coś, co się z niczem nie da porównać, stawia mnie odrazu na nogi. Słyszę najwyraźniej w świecie tuż za oknem wagonu potężny odzew morza. — Spuszczam szybę, wychylam głowę i oto widzę, prawie u mych stóp, rozpryskujące się o kamienny nasyp, fale. Szum, odwieczny, nieśmiertelny, przepiękny szum morza, za którem tęskniło się tak bardzo długo, wita mnie znowu cudowną gwarą swych wód. Olbrzymia, przepastnie czarna roztocz srebrzeje u brzegu koronką pian, z szelestem sunących po kamykach plaży. A więc znów widzę Ciebie, ukochane morze, które podeszłoś tu, pod samo moje okno, aby mnie pozdrowić, po naszej długiej rozłące. — Witam Cię, jak się wita ukochaną istotę, łzy mając w oczach i uśmiech na ustach.

Uroczne morze — które wiedziało, iż muszę do Ciebie powrócić. — Pociąg drgnął nieznacznie, ruszając z miejsca, aby mknąć dalej w ciemną noc.

Dzień już zupełny, gdy dojechaliśmy do Vintimille. — Wizujemy pośpiesznie paszporty, poddajemy nasze kuferki rewizji i za chwilę znajdujemy się znów w pociągu, uwożącym nas do Nicy. — Droga biegnie wybrzeżem wzdłuż morza, które wygląda jak roztopione srebro. Białe mewy, pokrzykując dziwacznie, krążą nisko nad wodą. a opalone mgły włóczą się leniwie nad urwistemi skałami lądu. — Palmy kołyszą nieznacznie pióropuszami wierzchołków, a pomarańcze skrzą się ogniście w zieleni listowia. Na stokach wzgórz białe wille, spowite całe w kwiatach, śpią jeszcze, zasłoniwszy okna zielonemi okiennicami. — Wielkie kaktusy i złote gwiazdy mimozy, czerwone róże i liljowe narcyzy okryły nasyp kolejowy barwną mozaiką gorących kolorów. — Na malutkich stacyjkach wsiadają do pociągu turyści, śpieszący w góry, stateczni Francuzi z wędkami na długich kijach, biało ubrane kobiety i Anglicy w kratkowanych ubraniach. — Służba kolejowa zamiata peron ściętemi kiściami palm, a tragarze rozwożą na elektrycznych wózkach stosy kufrów, popstrzonych różnokolorowemi kartkami palace-hoteli. — I znów dalej ponad morzem, to wpadając nagle w długie, czarne tunele, to biegnąc pomiędzy skałami. — Mentona już poza nami, teraz zbliża się Monte Carlo. — Na gładkiej powierzchni morza coraz więcej łódek i żaglowców, a tam daleko wyrasta wprost z niebieskich fal półwysep Monaco ze zamkiem na skale. — Wysoko nad miastem piętrzą się góry, a na dole nad morzem biegną równą linją białe bulwary, obrosłe palmami. — Wszystko, co może dać najbardziej wyrafinowany przepych, zgromadziło się tutaj na usługi molocha, jakim jest kasyno gry w Monte-Carlo. — Amerykańscy miljarderzy, międzynarodowi awanturnicy, cały wielki świat i cały wielki pół-świat ziemi obrał sobie za siedlisko to wieczne słoneczne wybrzeże morza Śródziemnego. — Ze wzgórza, na którem stoi wspaniały pałac domu gry, spływają ku morzu bajeczne ogrody, pełne zacisznych zakątków i klombów, z najrzadszemi kwiatami. U stóp kamiennego parapetu pienią się srebrne fale. — ...Nikt nie wie, ilu samobójców odebrało tu sobie życie.

Jedziemy dalej. — Niebo, jak szklany strop roztopionego błękitu, wisi nad głowami. Ani jednej chmurki, ani jednego obłoka. — Po białej drodze pędzą auta, wzbijając tumany kurzu. — Morze turkusowe, bezkreślne, szumi łagodnie, leniwie uderzając o brzeg.

Pociąg, wpadając w tunele, dudni rozgłośnie, aby po chwili znów znaleźć się w słońcu. — Zaczynają znikać wille, a miejsce ich zajmują podmiejskie domki i kamienice. — Jesteśmy w Nicy!

Umieściwszy rzeczy w hotelu i przebrawszy się trochę, wyruszamy na miasto.

Szeroka *avenue de la Victoire*, obrosła rozłożystemi platanami, prowadzi wprost do morza. — Na białym asfalcie suną cicho automobile i rowery. — Słoneczny blask razi oczy, to też wszyscy prawie noszą olbrzymie, zielone okulary w rogowej oprawie. W palmowym ogrodzie króla Alberta roi się od opalonych dzieci. Małe osiołki, zaprzężone w mikroskopijne wózeczki, melancholijnie poruszają długiemi uszami, biały łabędź kołysze się majestatycznie na srebrnej sadzawce. — Tam za drzewami błękitne morze. — Wodny pałac, *palais de la Jetée*, wybudowany na palach, wysunął się na wodę i daje się oblewać falami. — Na rozpalonej plaży tłumy kąpiących się ludzi wygrzewają się do słońca.

Na promenadzie przygodni grajkowie puszczają w obieg najnowsze melodje. Otoczył ich rój elegantek w barwnych toaletach, z rozpiętemi japońskiemi parasolkami. — Pachną mimozy i kwiaty konwalji. — Hen! woddali sinieją góry, z ośnieżonemi szczytami, piętrząc się w błękicie nieba, potężnym łańcuchem. — Alpy! — Mroczne korytarze wąwozów, srebrzyste kaskady wodospadów, urwiste zbocza i lodowe szczyty. — Kamienne wiadukta, arcydzieła techniki, zawrotne serpentyny i dziwne miasteczka, przylepione do skał, jak gniazda orłów, migają w oczach pędzącym autami turystom.

Turystom, którzy przed chwilą znajdowali się nad bezkreślną roztoczą nicejskiej zatoki! — A wszędzie gdzie spojrzeć, czy wśród gór skalistych czy na morzu błękitnem, wszędzie i wszędzie istna powódź słońca.

Marja Bochdan-Niedenthalowa (Nica)



1. Monte Carlo — Kasyno gry
2. Nizza — Palais de la Jetée
3. Nizza — Promenade des Etats Unis
4. Wiadukt
5. Saint Iffanet

6. Monaco — Pałac księcia Monaco
7. Mcnte Carlo — Teatr
8. Nizza — Widok z zamku
9. Gorges du Loup
10. Gourdon

11. Monte Carlo — Sale gry

KAZIMIERA ALBERTI

OKOLICE WILNA

Zakrzepły — do tak niedawna zapomniany jeszcze uśmiech jagiellońskiego renesansu; — zastygnięta miniońość — szańcami dębowych lasów zakryta, wydęciami wzgórz opasana, objęta poprostu, po macierzyńsku, dwoma — wyciągniętemi w żółtą, gliniastą przestrzeń — ramionami Wilji i Wilejki; — zakamieniały, zgłuchły splendor odległych stuleci — od reszty świata pożytecznemi skrawkami szarej, pofalowanej ziemi odgrodzony — to Wilno.



Zielone Jezioro



Fragment



Nowogródek Fot. J. Bułhak

Szeroka, rozległa, nieściśnięta przestrzeń — krętym, zielonym wężem Wilja, niby mieczem — ostro przepruta, — elipsami stalowo-popielatych jezior poprzedzierana, — wypłowiałymi, naiwnie zaśniedziałymi dworkami zahaftowana; — przestrzeń wygiętą, wyraźną podkową ku zachodowi otwarta — to okolica Wilna. Małe wille i dziecinnie rozradowane dworki u stóp garbatych wzgórz, białością — niby bukiety czeremchy — świecące, — drzewa głęboko nad dnem Wilenki pochylone — to *Belmont*, ulubione miejsce przechadzek Tomasza Zana.

Werżnięty głęboko w żółty pokład ziemi — wąwóz cały — jasną zielonością — splątany odległe pamięta czasy. *Markucie.* W przegonie wieków zgłuchły echa i pamięć o pałacu Heleny, żony Aleksandra Jagiellończyka, który potem w niejedne przechodził ręce.

Niedaleko — za jedną z najładniejszych dzielnic Wilna, za Zwierzyńcem, w obramowaniu śmigłej ściany lasu — na wypukłości wzgórza nad Wilją — znajduje się *Zameczek.* O miejscowości tej wspominają podobno kroniki krzyżackie. Mogiła Krzyżaków — rozbitych nad rzeczką Suderwianką — zarosła dawno zielskiem i łopianem.

Przez Wielką Pohulankę idzie się drogą otwartą i rozłożystą w *góry Ponarskie.* Załamaniami pół-kolistych garbów piętrzą się zwarcie zespolone pod niebiesko zakreślonym łukiem wiosennego nieba. Jest cicho i bardzo daleko od tych czasów, kiedy — według podania — rycerz Dowożna — tutaj w Ponarach — pierwszą na całej Litwie katolicką kaplicę stawiał, — hodując mimo to pieczołowicie — gdzieś w zakątach dworzyszcza — święte, złośliwe węże. Pod niebieskiem wygięciem nieba szeroko rozłożyły się *Ponary* — tylko, że opustoszał już dzisiaj trakt, który w XVIII w. był komunikacyjnym węzłem z zagranicą i główną arterją handlu.

Obszerna, szeroka równina przy werkowskiej drodze. *Wojenne pole* — równo i rozlegle — niby zielona, bez zmarszczek płachta rozścielona. Kiedyś stały tu wojska cara Piotra Wielkiego. Kiedyś podczas przeglądu — (1812 r.) stalowe oczy „boga wojny“ po raz pierwszy z zaniepokojeniem na „wielkiej armji“ spoczęły.

A dalej już splątane gąszcze drzew, wzgórze i klasztor w gładziznę Wilji zachłannie zapatrzony — *Trynopol.*

Za pagórkami *Kalwarji* — za kościołem starym, zbudowanym w r. 1664 przez biskupa Jerzego Białłozora, za kapliczkami porozrzucanemi po górzystych wykroczach lasu — ciągnie się droga do *Werek.*

Wpiła się ta posiadłość w wyniosłe pochylenie nad Wilją — i podobno — jak mówi podanie — od litewskiego słowa: „werkt“ — co znaczy: płakać — wzięła swój początek. Naiwne, zamierzchłe słowa podania mówią, że w kołysce, umieszczonej w orlem gnieździe — wysoko pod świętym czubem stuletniego dęba — niezawodnie zakołysał się płacz niemowlęcia, któremu — polujący właśnie W. ks. Litewski imię Lizdejki — od słowa: „lizda“[1] —

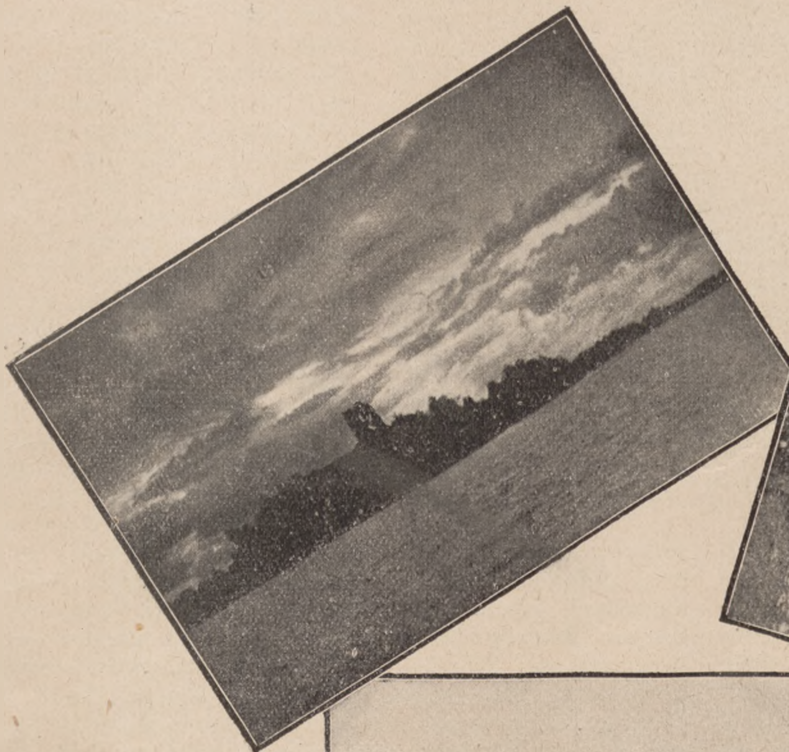
[1] Lizda = gniazdo.

nadał. Arcykapłan Lizdejko — potem — za lat wiele — Giedyminowi wieszczy sen o „żelaznym wilku“ mądrze i proroczo wyłożył — za co świetne nazwisko Radziwiłła — otrzymał. Za setki lat stanął tu potem barokowy pałac — kolejno różnych zmieniając panów, — aż czas rozgrabił i zniszczył rozległe parki i oranżerje, zimowe ogrody i zwierzyńce ucieszne.

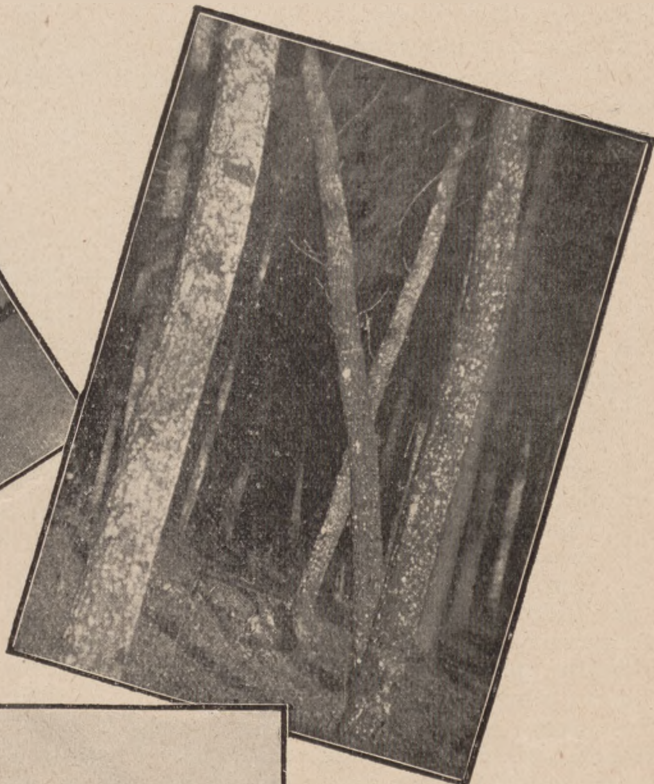
W odległości zaledwie dwóch mil od Wilna — przecina podnóże leśnych wzgórz — jasno-zielona, olbrzymia plama wody. Mieni się w słońcu przejrzystością barwy, szmaragdami się załamując na wygładzonej, uśmiechniętej tafli. To *Zielone jeziora.* A że kiedyś krzyżackie trupy pokotem zasłały gliniaste dno jeziora i wysokie brzegi — stąd spotykana czasami nazwa: *„krzyżaki“*.

W górzystem, wyniosłem dookolu Wilna znajdziemy wszędzie piękne miejscowości, które o minionych czasach nam powiedzą. Bliskie Markucia *Rybiszki*, — *Niemież* o milę od miasta odległy, — *Burbiszki* najwyniośléj — ze wszystkich okolicznych miejscowości Wilna — położone.

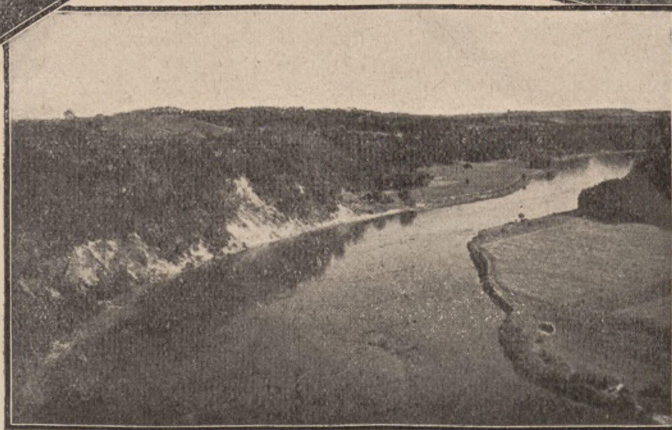
A jeśli zechcemy pojechać dalej za *Nową Wilejkę* — do *Mickun* — pamięci naszej przypomni się stara weranda i rozłożony szeroko wiąz, pod którym Słowacki lubił często siadywać — w Mickunach niejedno przepędzając lato.



Troki — jezioro i zamek



Fragment z Puszczy Białowieskiej



Wilja pod Karolinkami

Fotogr. J. Bułhak

Zobaczymy jeszcze *Lantwarów* — z pałacem hr. Tyszkiewiczów w ozdobnym stylu angielskiego gotyku — ulubione na letni pobyt — miejsce wilnian, a potem już tylko *Troki.*

Ongiś na jeziorze *Gałwe* — na wyspie zamkniętej jasną wodą W. ks. Kiejstut potężny wybudował zamek. Tu urodził się W. ks. Witold. — Tu mieszkali kiedyś: Świdrygiełło, Skirgiełło — a potem w lat wiele po nich — Kazimierz Jagiellończyk. W czystej wodzie trockiego jeziora przeglądają się zmurszałe ruiny zamku, zburzonego przez Moskali w r. 1655 — wyglądające na zakamieniałą opowieść o potędze wielkolitewskich książąt. — W miasteczku Trokach, w staroświeckiej farze — jeszcze przez Witolda wzniesionej — w wielkim ołtarzu świeci — przez mgłę bizantyńskiej tajemnicy spoglądająca[1] — Matka Boska Trocka.

W starych ruinach czai się uśmiech, — zwiastujący niegdyś tej ziemi złoty rozkwit renesansu — zastygnięty dzisiaj w wspomnieniu minionych lat.

Przy wielkim napoleońskim trakcie w osiedlach zielonych, niskich — w gąszczu drzew bezpiecznie pochowanych — wiosek; — w zachronie starych dworów — głęboko korzeniami wpitych w rodne warstwy płowej ziemi — nowe wre dzisiaj życie — i nowe pulsują myśli.

[1] Obraz został darowany Witoldowi przez cesarza bizantyńskiego.

Przypominamy naszym Czytelniczkom, że dla skompletowania roczników względnie powieści dostarczamy dawne numera w cenie po 80 gr. wraz z kosztami przesyłki 1·— zł. Można nadsyłać w liście w znaczkach pocztowych

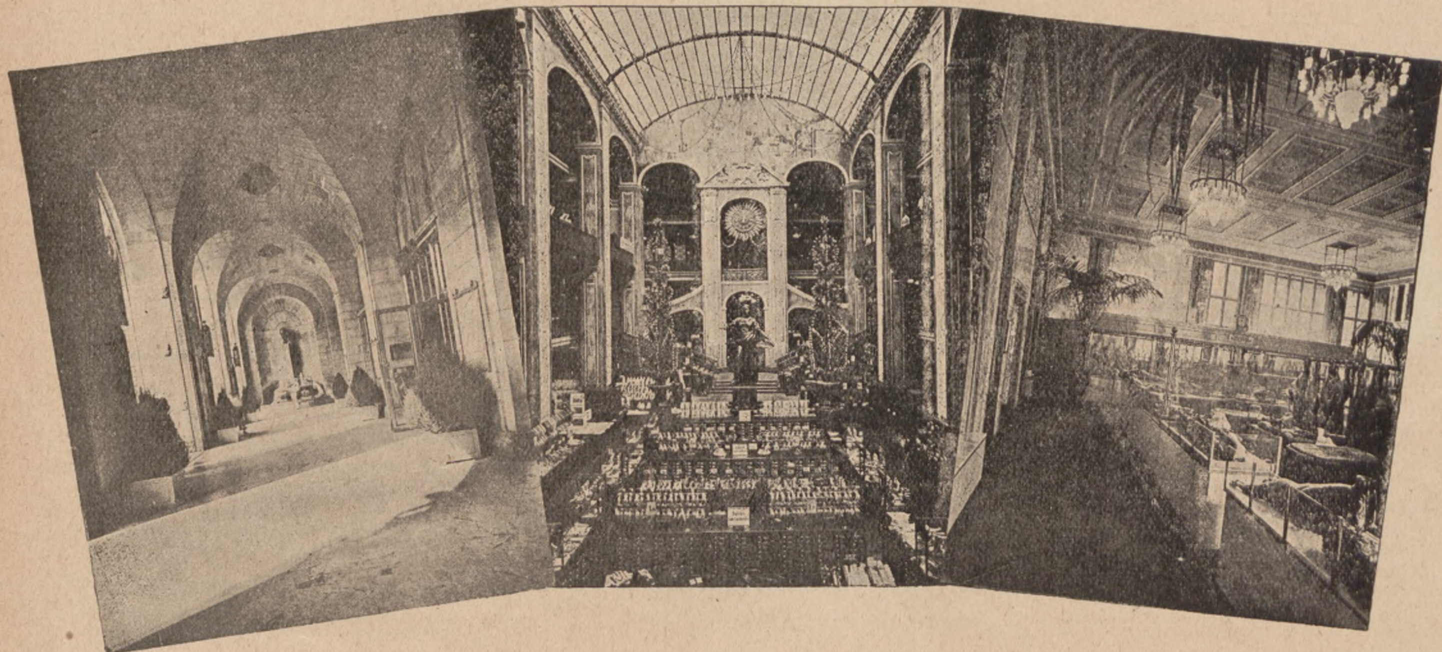
A. WERTHEIM

Powiedziała o tym gmachu, który tutaj widnieje przed oczyma Czytelniczek łaskawych, jedna moja znajoma: Otóż i gotycka świątynia, w której sprzedają jedwabne pończochy. — Jest w tem wiele prawdy, gdyż wspaniały fronton czyni wrażenie świątyni, — jednak na świątynię jest za duży i jako zbyt... pokuśliwy swą wewnętrzną zawartością w całem tego słowa znaczeniu, stanowi skrajne przeciwieństwo z gmachem modlitw i abstynencji. Okazała budowla, w samem sercu miasta położona, wśród najżywszego ruchu i tumultu placów: Poczdamskiego i Lipskiego oraz ulicy Lipskiej, dalekowidna jest wszelakiemu przybyszowi i króluje nad całą tą przestrzenią fasadą swą w dzień i w wieczór, gdy oświetlona jest imponująco od stóp do głów jak gigantyczny świecznik, jak góra przedziwnego kształtu i przejrzystości. Olbrzym ten liczy sobie 261 m długości i zajmuje 23.000 m kwadr. powierzchni, czyli jest dwa razy większy niż Reichstag. Na szczycie gmachu jest ogród, w którym pracownicy nabierają tchu do nowej pracy, w parterze jest t. zw. ogród zimowy dla zakupujących, chcących również odetchnąć świeżem powietrzem, lub ochłonąć po wydatkach poczynionych. Pozatem jest jednak stale urzędująca sanitarjuszka na wypadek, gdyby zasłabł ktoś z personalu lub klienteli.



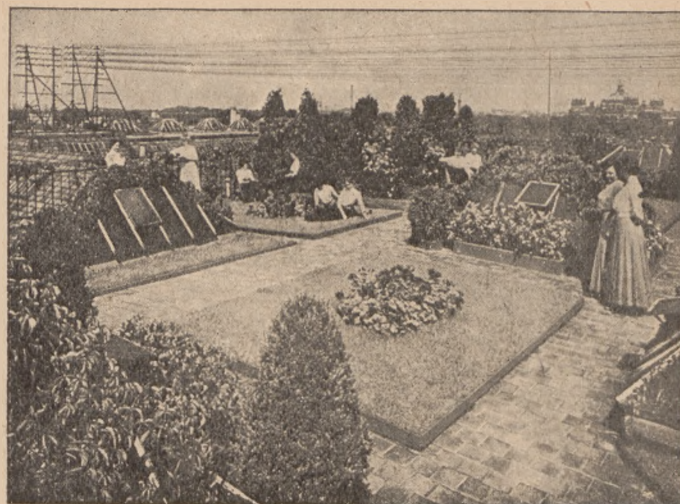
Główny fronton

Dwa mosty z bronzu wiszą nad salami zakupów, w których przewijają się bezustannie tęcze materjałów jedwabnych, wełnianych, aksamitnych. Każda z sal ma swą nazwę, jak Brunnensaal, Onyxsaal (wykładana onyksem i ozdobami z bronzu) — Orientsaal, sala, gdzie leżą bezcennej wartości dywany dalekiego Wschodu i gdzie odbywają się pokazy nowych modeli sukien. Całe wnętrze wogóle tego słynnego domu towarowego jest urządzone niesłychanie artystyczne, każdy oddział w odmiennym a stosownym stylu. A wszystko zaś, począwszy od panien na czwartem piętrze, malujących tuszem na tekturowych kwadratach czy prostokątach nowe ceny towarów, skończywszy na portjerach w gali, stojących przed gmachem — wszystko funkcjonuje jak w zegarku. Ktoś po raz pierwszy tu przybyły chodzi po piętrach, po galerjach, oszołomiony, zziajany, gdyż aby zobaczyć cośkolwiek, trzeba kilka godzin spędzić u Wertheima. Huczy jak w ulu! Windy jedne bezustannie zjeżdżają — drugie lecą w górę. Schodami ludzie bez przerwy schodzą i wchodzą, rozmaite dźwięki mowy brzmią dookoła, sypki szelest jedwabnych materyj — brzęk szkła wprawia jakoby w dygotanie cały dom, wszystką atmosferę. Tu można wejść nago, a wyjść odzianym i sytym, tu można sprawić wyprawę ślubną od pierza począwszy, na kołysce (na każdy wypadek) skończywszy, można kupić bilet okrężny, szyfkartę, automobil, konia i najcudniejsze poduszki, zrobione ze starych płaszczy mandarynów. Można upić się wszelkiemi rodzajami win, likierów, wódek, co niczem niezwalczone(?) armje europejskie czekają na atak — atakując jednocześnie. Stosy owoców, jarzyn, nęcą oko, w marmurem wykładanej sali w cieniu palm sprzedają mięso i wędliwy. Łany kapeluszy czerwonych, lila, białych, czarnych, bluz we wszystkich możliwych odcieniach, pończoch cieniuchnych jak pa-



Wejście od strony placu Lipskiego — *Wnętrze jednej z sal z malowidłami, przepysznem oświetleniem i statuą „Pracy"* — *Wnętrze hali mięsnej*

jęczyna, rękawiczek, leżą nieruchome pod zimnem światłem elektrycznem. Biżuterja lśni oślepiająco w oszklonych szafkach, obrazy, nuty, książki, kasa sprzedaży biletów do wszystkich teatrów i na wszystkie koncerty, fotograf, radjo, modele papierowe Ullsteina wraz z pismami mód, stosy sukien, szlafroków, płaszczy w wszystkich barwach i odcieniach, meble najrozmaitsze, łodzie, narty, kwiaty, zabawki dziecinne naj — najróżnorodniejsze, śród nich wspaniały zeppelin, zbudowany z tak zwanego Stabil-Baukasten, buciki, naczynia kuchenne, maszynki elektryczne — nie! tchu brak już. A potem idą: wspaniała restauracja, śliczna herbaciarnia, przytulna, pełna pięknych lamp, kozetek wazonów, gdzie odpoczynek jest rozkoszą; salony, w których zgrabne dziewczęta defilują w najmodniejszych sukniach, płaszczach, kapeluszach, a wszystko u Wertheima, pod okiem pierwszorzędnych mistrzów krawieckich robione. Puszysty dywan i lustra czynią z tych salonów przemiłe cacka. Futra, pióra strusie, rajery, koronki, batysty, płótna, wełny, jedwabie wszelakiego gatunku, bielizna męska, damska, dziecinna, ubrania sportowe, wszystko prawie o czem oko zamarzy jest tutaj w oszałamiającej ilości i rozmaitości. W każdy piątek odbywa się olbrzymia sprzedaż mięsa, dzień przedtem inserowana we wszystkich dziennikach. W słynne białe i tanie tygodnie odbywa się szturm na Wertheima konfekcyjnego i bieliźnianego, którego początki sięgają do 1875 roku. Powstał on dzięki inicjatywie pani Wertheim, matki obecnych właścicieli, zamieszkałej w Stralsund. Synowie przenieśli firmę do Berlina, doprowadzając ją do niesłychanego stopnia rozkwitu i dziś personal ich pracujący w centrali i filjach składa się z sześciu tysięcy osób, nie licząc robotników jak: stolarzy, monterów, posłańców i t. d. Przemiła jest jedna z tych filij przy ulicy



Ogród na szczycie gmachu, gdzie odpoczywają pracownicy

Belle-vue, gdzie w zimie, w salonach pełnych antycznych, bezcennych mebli, waz, świeczników, obrazów, a w lecie w przylegającym obok ogrodzie, przy dźwiękach dobrej kapeli zbiera się elegancki świat Berlina na five o'clock tea.

Jeden z dyrektorów Wertheima, pan Rudolph, oprowadzając mnie z wielką uprzejmością po głównym gmachu, udzielając informacji, wyjaśniając różne kombinacje kupieckie w rozlokowaniu towarów, w obmyślaniu reklamy i t. p., zapewnia, iż należę do niewielu osób w Berlinie, którym tak cały gmach pokazano. Więc Mu za to tutaj serdecznie dziękuję!

MICHALINA SZWARCÓWNA (BERLIN)

MARJA DUNIN-KOZICKA 2)

DZIECIĘCE LATA STRYJA RYSZARDA

Dnia tego, po podwieczorku, rodzice moi wyjechali na cały wieczór w sąsiedztwo, stara, poczciwa piastunka wymknęła się na chwilę na gawędkę do kuchni i zostaliśmy we trzech w dużej jadalnej sali. Bracia bawili się klockami na ziemi, ja zaś podszedłem do pieca i otworzyłem drzwiczki. Ogień przemykał się tak wesoło po rozżarzonych i zwęglonych już polanach, jak obecnie tu, na tym kominku, i pociągnął mnie urokiem zakazanej zabawy. Zdjąłem trzewiczki, by nie zostawić żadnych po sobie śladów, i chwyciwszy szufelkę, począłem przesypywać połyskujące krwawo węgielki, dziwiąc się, z jakich powodów zabraniają nam tak miłej rozrywki. Nagle za oknami usłyszeliśmy turkot powozu i daleko w przedpokoju rozległ się donośny głos ojca. Wrócili na chwilę po jakiś zapomniany przedmiot. Oszalały z trwogi, co powie ojciec wobec tak jawnego nieposłuszeństwa wypuściłem z rąk szufelkę z kilku węgielkami i wciągnąłem gwałtownie na nogi stojące obok trzewiczki. Niestety, rozżarzone węgielki, które nieszczęśliwym trafem wpadły do wnętrza, tak mnie zapiekły, że syknąłem z bólu, lecz sznurowałem dalej szybko... Wybiegłem na spotkanie ojca. . miałem siłę dojść tylko do drzwi... tu padłem zemdlony...

— Ach, to oklopne, to oklopne!! — zaszlochał nagle rozpaczliwie Zymek.

— Cicho, cicho, Zymeczku! — pocieszała go Kasieńka. — Przecież stryjcio żyje i nic się złego nie stało!

— Gdy wróciłem do przytomności — mówił dalej stryj Ryszard, — leżałem już w łóżku i ojciec trzymał mię za rękę, a słodka, najdroższa twarz matki zalana łzami pochylała się nade mną z wyrazem bezbrzeżnej tkliwości. Miałem nadpaloną kość na nodze i do dziś została mi blizna na wieczną nieposłuszeństwa pamiątkę!

— Biedna babciunia! — westchnęły z gorącem współczuciem zasłuchane dzieci. — Pewno narazie nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego stryjcio leży na progu bez życia!

— A jednak dziadzio nie jęczał, nie rozpaczał i zachował swój bohaterski spokój! — odezwał się przekornie nieposkromiony Jerzyk.

W oczach stryja Ryszarda błysnął nagły płomień zapału:

— Bo wiara ojca naszego i jego zaufanie do sprawiedliwości wyroków boskich były również czemś niepospolitem i wzniosłem!! Ta wiara była tak silna i prosta, jak prosty i nieskomplikowany jest zwykły dębowy krzyż!

— Ale to tylko początek dziecięcych lat — rzekła Basia przymilnie. — Prosimy o dalszy ciąg, stryjciu najdroższy!

Stryj Ryszard uśmiechnął się mimowoli:

— Dalszy ciąg będzie uwydatniał coraz silniej system wychowawczy naszego ojca. Nastała chwila, gdy postanowiono oddać nas do szkół. Ojciec odwiózł nas sam do Sambora, wynajął dwa pokoje z utrzymaniem i, przywoławszy mnie do siebie, odezwał się tak:

— Jesteś już dużym chłopcem, skończyłeś dziesięć lat, mogę więc liczyć na twój rozsądek i zostawić młodszych braci pod twoją opieką. Wszystko jest opłacone, w razie choroby telegrafuj do domu, a dopóki zdrowia starczy, uczcie się pilnie, bo tylko na siebie i własne siły rachować powinniście. Na wakacje i święta przyjedziecie do nas, ale mnie tu więcej nie

zobaczycie, chyba w jakimś ostatecznym razie. A teraz możecie odprowadzić mnie na dworzec, gdyż za godzinę odjeżdżam.

Poszliśmy tedy z ojcem na stację i pierwszy mój krok jako opiekuna zapisał się fatalnie w pamięci biednych braciszków, albowiem nie mogłem trafić zpowrotem do naszego mieszkania, a pytać nikogo z przechodniów przez dumę nie chciałem. Wałęsaliśmy się więc po mieście we wszystkich kierunkach z dobrą godzinę, aż wkońcu ujrzałem z radością charakterystyczny ganeczek, prowadzący do dwóch naszych pokoi. Wielkanoc tegoż jeszcze roku szkolnego była jednem z najsmutniejszych wspomnień w całem mojem życiu, choć wiosna przyszła wówczas wcześnie i czarowała cudownym rozkwitem natury. Dom nasz stał na górze, jak już wam mówiłem, i szeroka droga, wijąca się w wężowych skrętach, prowadziła doń, hen aż na szczyt. Stałem zamyślony niedaleko domu i spoglądałem w dół, śledząc oczami biegnący ku dolinom wygięty szlak. „A gdyby tak zjechać na dół bez koni?!“ — przemknęło mi nagle w głowie i w jednej chwili myśl zmieniła się w czyn. Nieopodal stał niezatoczony jeszcze do stajni wózeczek, nowy i śliczny, ofiarowany matce w dniu jej imienin przez ojca. Chwyciłem dyszel i przyciągnąłem lekki wehikuł nad brzeg drogi... popchnąłem go silnie, chcąc nadać odpowiedni rozpęd, i... nie zdążyłem wskoczyć do środka. Wózeczek toczył się z góry coraz szybcej i szybcej, nie kierując się, rzecz prosta, wężowo idącym torem, lecz w równej linji, ciągnąc za sobą kamienie z pochyłego zbocza góry i łamiąc w upadku skrzydła i dyszel. Skamieniały — patrzyłem na straszny wynik mego pomysłu. Odpowiedzialność za własne czyny była jednem z przykazań ojcowskich — udałem się tedy natychmiast do kancelarji:

— Ojcze! Wózeczek mamusi spadł z góry i połamał się na kawałki!

— Jak się to stało? — spytał ojciec spokojnie.

— Popchnąłem go sam, chcąc zjechać na dół, ale nie mogłem nań wskoczyć, tak szybko wymknął mi się z rąk!

— Nie potrafiłeś wykonać swego planu?! — rzekł ojciec pogardliwie. — Niedołęga!! Wyszedł, by wydać rozporządzenia co do wyciągnięcia wózeczka z przepaści, a ja pozostałem w pokoju z obelgą, piekącą mnie jak rana. Postanowiłem sobie wówczas, że jakimś bohaterskim czynem, chociażby nawet kosztem życia własnego, zmażę ten poniżający wyrok. Możność ku temu przedstawiła mi się dopiero na następne święta Bożego Narodzenia... ale o tem wam kiedyś opowiem...

— Wiemy, wiemy!! — przerwały chórem dzieci. — Opowiadał nam to tatuś i stryj Edward!!

— Dziadkowie z dziećmi przejeżdżali San, jadąc do Sanoka...

— A przyszła odwilż od kilku dni i nagle na samym środku rzeki...

— Lód począł pękać i wystąpiła woda...

— A dziadzio chwycił dwóch małych synków i zawołał do stryjcia: „Zajmij się matką!! A Hryń niech myśli o koniach!!“

— I stryjcio prędko matkę wysadził z sani i prowadził odważnie na drugi brzeg, choć lód trzeszczał bez przerwy i woda już była do kostek...

— Tak! — zaśmiał się stryj Ryszard. — Udało się i nam i koniom szczęśliwie wydostać na stały ląd — wsiedliśmy do sani. Ojciec spojrzał na mnie: „Wszystko w porządku. Dobrze“ — odezwał się bez cienia pochwały w głosie, a jednak doznałem w owej chwi i wrażenia, że straciłem na zawsze hańbiące przezwisko „niedołęgi“!

— Ale to wszystko nie wyjaśnia wam, dlaczego nie ożeniłem się dotychczas. Skończyłem gimnazjum i poszedłem w świat, na uniwersytet. W miarę jak poznawałem coraz to nowych ludzi i nabierałem wytrawności sądu — nasze życie rodzinne i moi rodzice wyrastali w moich oczach do wysokości niespotykanych wogóle ideałów. Mówiłem sobie nieraz: Czyż jestem zdolny do takiego stoicyzmu, do takiej mądrej konsekwencji w sprawie wychowania dzieci, jak mój ojciec?! I gdzież znajdę kobietę, godną mej matki, tak słodką, tak oddaną swym najbliższym, tak idącą ręka w rękę z wybranym przez siebie towarzyszem życia?!... Nie żeniłem się więc i dobrze mi było, aż dopiero teraz... stryj Ryszard umilkł i pogrążył się w melancholijnej zadumie.

Nelcia podniosła się cichutko ze swego siedzenia i stanęła za fotelem stryja, pochylając ku niemu płową główkę. W swej jasnej sukience, z wyrazem pieszczotliwej dobroci w niebieskich oczach, wyglądała jak dobra wróżka, niosąca słowa pociechy zadumanemu marzycielowi.

— A teraz co, stryjciu?... — szepnęła z gorącem współczuciem. — Źle ci samemu?!...

— Smutno ci, stryjciu?!... Powiedz... Przyznaj się nam...— pytały przyciszonemi głosikami dzieci, jakgdyby pragnęły ciepłem własnych uczuć przytłumić troskę, dręczącą ich ukochanego przyjaciela.

Stryj Ryszard poddał się urokowi, płynącemu z tych wpatrzonych w siebie oczął. Myśl, tajona już dawno w głębi serca, zerwała się z ust i wypowiedziała na głos wobec oddanych mu, młodziutkich słuchaczy. Westchnął ze smutkiem:

— Za późno! — rzekł z rezygnacją. — Mam już czterdzieści lat, a ona — kwiat w pąku!... Szkoda!... Uczy dzieci własnych robotników!... Dla idei!... Szczęście z taką dziewczyną nie byłoby fantastyczną wizją!!... O nie!!...

Drzwi uchyliły się ostrożnie i jakaś młodzieńcza dziewczęca postać wsunęła się do pokoju. Tuż za nią szedł równie cicho pan Edward, młodszy brat stryja Ryszarda. Są ludzie, u których każdy wyraz, każdy ruch jest w najistotniejszej harmonji z wytwornością kształtów i rysów. Taką była panna Jadzia, gdy z uśmiechem, pełnym nieujętego czaru, spoglądała od progu na siedzącą przed ogniem gromadkę. Lecz dzieci spostrzegły jej wejście. Chwilkę tylko porozumiały się wzrokiem, a potem poskoczyły ku przybyłej, wołając zgodnie dźwięcznemi głosikami:

— Panno Jadziu!! Stryj Ryszard kocha się w pani nazabój!!!

Winowajca drgnął i przetarł w osłupieniu oczy... chwycił rękami poręcze fotela i wstał, wyprostowany jak struna, nie patrząc w stronę dziewczęcia. W głowie przemknął mu gniewny wykrzyknik: „Niegodni zdrajcy!!!“...

Lecz twarz panny Jadzi zaróżowiła się nagle pod wpływem wewnętrznego szczęścia, niby bezcenna czara, prześwietlona palącem się w niej światłem. Szła ku stryjowi Ryszardowi, wyciągnąwszy doń ręce z bezmierną ufnością:

— Wszak i ja kocham pana oddawna!! — rzekła z prześliczną prostotą. Znaczyło to: Niewdzięczny!... I ty tego nie dostrzegłeś?!!...

Stryj Ryszard pochwycił w swe dłonie te ukochane rączyny... zatopił wzrok z upojeniem w oczach dziewczęcia... Radby był uklęknąć przed nią i swoją lwią głowę pochylić w jakiejś kornej podzięce, lecz za dużo miał wokoło rozradowanych widzów.

— Wiwat panna Jadzia!! Niech żyje nasza stryjenia!!! Wiwat narzeczeni!!! — wołali chórem mali sprzymierzeńcy, pragnący w tej decydującej chwili zadzierzgnąć jak najwięcej węzłów dla zapewnienia szczęścia najdroższemu stryjowi.

Pan Edward szepnął bratu z triumfem:

— Niezłą przywiozłem ci „gwiazdkę“?! Co?!

Zymek ciągnął panienkę za suknię:

— Panno Jadziuniu!! Stlyjenusiu!!...

Pochyliła się nad maleństwem:

— Czego chcesz, Zymeczku?

Malec wzniósł ku niej błagalnie piwne oczęta:

— A jak juz panna Jadziunia będzie miała dzieci, to ja stlasnie, stlasnie plosę, zeby oni nie wsypnęli sobie węglicki w tsewicki i nie spiekli nózki, tak jak stlyj Lyszald!! To takie oklopne!!!...

TRUDNOŚCI „NOWEJ KOBIETY"

Kiedy mnie zapytano pewnego razu (mężczyzna oczywiście):

— Czy i pani chce równych praw? — odpowiedziałam bez namysłu:

— Nie, nie chcę równych praw, chcę przywilejów.

Kobieta popełniła błąd nie do darowania, domagając się równości i tylko równości. I tak na polu pracy zawodowej dotąd jej niema. A dla kobiet nie pracujących zawodowo równość oznacza wyrzucenie na targowisko pracy bez obowiązku pomocy, jako dla słabszej.

Zanik rycerskości wobec kobiety postępuje równorzędnie do zdobyczy kobiety na polu pracy zawodowej.

Dawniej szukanie równouprawnienia w nauce i pracy wynikało z nadprodukcji kobiet niezamężnych i z nagromadzenia u kobiet zdolniejszych energji umysłowej, szukającej ujścia. Nadprodukcja kobiet istnieje w dalszym ciągu. Ale teraz bezlitosne warunki życia po wojnie wypychają na rynek pracy wszystkie kobiety, te nawet, któreby się chętnie ukryły w cieniu domu.

Dawniej przed kobietami stała alternatywa: zamążpójście i praca w domu, albo praca poza domem.

Teraz kobieta ciężko pracuje, wykonywając w rzemiośle, we fabryce, w biurze, w szkole tę samą pracę, co mężczyzna. Dodano jej całą pracę mężczyzny, a nie ujęto nic z obowiązków kobiety.

O ile to nie jest wynaturzona istota, nie pragnąca macierzyństwa, nie lubiąca pracy nad upiększeniem swego ogniska, kobieta cierpi, nie mogąc oddać się swemu domowi.

Z początku pozbawiono rozkoszy macierzyństwa robotnice fabryczne, które musiały posyłać dzieci do ochronek i żłobków, żeby wypracować swoje godziny w fabryce. Teraz coraz to więcej kobiet pracujących zostaje wygnanych przez drożyznę i złe uposażenie inteligencji poza dom.

Przypatrzmy się, jak wygląda życie kobiety poza domem.

Jeżeli jest bezdzietna, pracuje najczęściej tylko dla uzyskania pieniędzy na życie zamożniejsze i stroje. Pensja jednego człowieka zawsze wystarcza na dwoje, o ile mają skromne wymagania. Często kobieta o wyższych aspiracjach umysłowych uważa za niegodne siebie zajmowanie się garnkami.

Jakgdyby praca biurowa, ogłupiająca i mechaniczna, była czemś o wiele inteligentniejszem. Wtedy woli zajmować się pracą poza domem, żeby uniknąć pracy fizycznej w domu, którą kobieta niezamożna zawsze podjąć musi.

Stosunek inteligentek do pracy fizycznej uległ na skutek wojny gruntownemu przesunięciu. Z jednej strony całe zastępy inteligentek z braku zajęcia rzuciły się do pracy fizycznej — widzimy byłe doktorowe, ziemianki etc. w roli kelnerek, bon i nawet służących, z drugiej strony kobiety, które uwijały się po domu ze szczotką i ściereczką, zostały skazane na jednostronną pracę umysłową.

Ideałem człowieka przyszłości jest praca równomiernie fizyczna i duchowa, żeby przez zbytnią specjalizację nie wytwarzać jednostek wykoszlawionych. Obecnie fizyczne niedobory inteligencji ratujemy sportem.

Wszystko to jest możliwe póty, aż nie nastąpi w organizmie kobiety kompletne wycieńczenie. Jakie to doskonałe — pół dnia pracy w biurze lub szkole, pół dnia krzątaniny w domu!

Zapominamy, że powojenna wymęczona kobieta niezawsze ma siły na to. Bona lub służąca wynajęta specjalnie bierze pieniądze i uważa się za przeciążoną przy tej pracy, samej gospodyni pracującej poza domem ta praca wcale się nie liczy. Od czegoż jest gospodynią?

Zgadzam się, że dla kobiety-inteligentki jest to najgorsze z zajęć, bo nawet bez wychodnego. Służba idzie odpoczywać w święta, a ona, spracowawszy się przy dwóch zajęciach, przez tydzień, w niedzielę krząta się sama po południu.

Najgorszem atoli jest rozłączenie matki z dziećmi. Żeby zarobić poza domem, kobieta płaci niańkę lub bonę. Wliczając w ten koszt, teraz bardzo znaczny, wszystkie marnotrawstwa, kradzieże i szkody, popełnione pod nieobecność gospodyni, wątpić należy, czy praca poza domem, przy niskich i obecnie jeszcze bardziej zredukowanych płacach opłaca się przy trzymaniu zastępczyni w domu. Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę szkody moralne, wyrządzone dzieciom. Jednak wiele kobiet woli pracować poza domem, niż zajmować się dziećmi i gospodarstwem.

Jest to jeszcze jedno z nieszczęść powojennych. Spójnia rodziny i wpływ matki na dziecko zostaje zerwany. Za to kobieta ma jedwabne pończochy i suknie ostatniej mody.

Została jednak większość kobiet, rzeczywiście zmuszonych do pracy, która głęboko boleje nad tem, że nie może sama zajmować się dziećmi. Najdroższe skarby świata, dzieciny, oddane są w ręce bon, służących, freblanek traktujących często dziecko bez serdeczności, krzywdzących je i wypaczających jego charakter. Przy pracy matki nie odstępuje świadomość, że może w tej chwili dziecku dzieje się krzywda.

Taka kobieta, wróciwszy z zajęcia obowiązkowego, przepracowuje się w domu, by wszystkie niedokładności pracy najemnej wyrównać.

Przepracowana, przemartwiona kobieta współczesna coraz to cherleje i wkrótce odbija się to na wartości fizycznej całych pokoleń. Równości dla kobiety jest mało. Kobieta potrzebuje przywilejów. A najpierwszym jej przywilejem: prawo matki do osobistego wychowywania dziecka. *Hanna Zahorska*

SZLACHETNE OBYCZAJE W DOMU

RODZICE WOBEC DZIECI

Dom rodzinny jest tem przedziwnem środowiskiem, w którem na mocy praw miłości, przywiązania i obopólnego szacunku powinny panować szlachetne obyczaje w obcowaniu codziennem. Wzajemne stosunki pomiędzy rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem, jak również pomiędzy dalszymi członkami rodziny powinny być nacechowane uprzejmością nie mniejszą, aniżeli ta, którą kierujemy się w stosunku do obcych. Podczas gdy uprzejmość wobec tych ostatnich polega głównie na tem, ażeby okazać każdemu względy, jakie mu się należą, a dla siebie nie wymagać więcej ponad słuszną miarę — to w kole rodzinnem chodzi o coś więcej jeszcze, mianowicie o prześwietlenie wzajemnych stosunków uczuciem. Obcowanie codzienne zamyka nam oczy na rozmaite zalety naszych najbliższych i nieraz dapiero uwagi obcych ukazują je nam w właściwem świetle. Zapatrzeni w drobne usterki lub nieszkodliwe słabostki — które, być może, działają nam na nerwy — nie dostrzegamy cennych właściwości charakteru i serca. Żyjemy obok siebie lata całe, nie wiedząc nic o sobie, prócz czysto zewnętrznych rzeczy — i czasem dopiero jakiś cios losu, choroba, albo śmierć odsłania nam nagle prawdę.

Potrafimy zdobyć się wobec wszystkich na wyrozumiałość — tylko nie wobec najbliższych, to jest tych, których kochamy, z którymi złączeni jesteśmy węzłami krwi i uczuciem. Twierdzenie — że łatwiej przychodzi nam uprzejmość wobec obcych, z którymi stykamy się przelotnie w towarzystwie, czy w biurze, na krótki przeciąg czasu, aniżeli w stałem rodzinnem obcowaniu z członkami rodziny — może być niepozbawione słuszności w jednym tylko przypadku. Oto, jeżeli uprzejmość nie została nam wpojona od dzieciństwa, t. zn. jeżeli nie kształciliśmy się na przykładzie rodzicielskim. I wówczas to, gdy uczymy się jej dopiero w wieku dojrzałym, gdy nie jest ona naszą drugą naturą — praktykowanie jej na codzień przychodzi z trudnością. Jeśli zaś mamy do czynienia z prawdziwą uprzejmością, będącą wynikiem rozumnego wychowania, albo naturalnym odruchem dobrego serca, wtedy mowy niema o jakichkowiek trudnościach. To więc tłumaczenie — słyszane stosunkowo dosyć często, — że przynajmniej w domu człowiek nie potrzebuje się „krępować“, jest niezbitym dowodem zaniedbanego wychowania i braku delikatności uczuć.

W atmosferze rodzinnej ćwiczyć należy trzy cnoty: wyrozumiałość, dobroć i uprzejmość. Jednoczą one w sobie tyle niezrównanych zalet, że potrafią uprościć i rozjaśnić nawet najbardziej skomplikowane stosunki.

Najlepszą szkołą uprzejmości w domu jest przykład rodziców. Świeży umysł dziecka, ciekawy wszystkiego co nieznane, potrafi znacznie bystrzej, aniżeli dorośli, uchwycić, zapamiętać i przyswoić sobie widziane i słyszane. A przy wrodzonym pędzie do naśladownictwa chłonie — prawie od kolebki — zarówno dobre jak i złe właściwości. Może zatem nie będzie mylnem zdanie, że staranne formy w obcowaniu wypływają z przyzwyczajenia. Wszystko zaś to, do czego przywykliśmy, wydaje nam się wygodne, proste i naturalne. Nie widzę więc słusznej przyczyny, dla której opryskliwość lub niechlujne manjery miałyby koniecznie być wygodniejsze od uprzejmych i czystych. Synonimem wygody, odpoczynku i niekrępowania się w domu nie musi być bezwzględność wobec najbliższych i wykraczanie przeciw prostej przyzwoitości.

Ponieważ matka przebywa — a przynajmniej powinna przebywać — najwięcej z dzieckiem w jego najwcześniejszym okresie rozwojowym, wpływ jej zatem odgrywa tu główną rolę. Ojciec, zajęty przeważnie pracą zawodową i walką o byt, mniej czasu może poświęcić temu kierunkowi wychowania. Pomoc jego staje się wydatniejszą dopiero w latach szkolnych dziecka. Z tych więc przyczyn musi każda matka nieustannie kontrolować własne zachowanie i uczynki, zwłaszcza w obecności dzieci. Jeśli chce zachować autorytet i mieć posłuch, musi przedewszystkiem być sprawiedliwa i taktowna; nie powinna też grozić karami niewykonalnemi, oraz wystrzegać się niedotrzymywania danych przyrzeczeń.

Błędem nie do przebaczenia jest krytykowanie charakteru lub postąpień ojca przed dziećmi — obmawianie i ośmieszanie go — namawianie do niewykonywania rozkazów — przyuczanie do okłamywania go i zawierania skrytego przymierza przeciwko ojcu. Postępowanie tego rodzaju równa się moralnej zbrodni, która wprawdzie nie jest objęta kodeksem karnym, ale mści się ciężko w przyszłości. Jednostki takie niegodne są macierzyństwa, gdyż deprawują niewinną duszę dziecka, wszczepiając w nią zgubne pierwiastki nienawiści i krytyki, przez co zabijają instynktowną ufność, przywiązanie i wdzięczność dla ojca. Kształcenie uczucia wdzięczności jest niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu. Dziecka nie można utrzymywać w przekonaniu, że wszystko, co dostaje od rodziców, należy mu się z prawa i że może żądać od nich ofiar w nieskończoność. Jeżeli nie zdołamy rozniecić w jego duszy uczucia wdzięczności, wyrośnie na bezwzględnego egoistę i tyrana domowego, na człowieka, który nikogo i niczego uszanować nie potrafi.

Rzecz jasna, że te same względy należą się matce ze strony ojca.

W obecności dzieci nie powinno się załatwiać żadnych drażliwych spraw. Nie sprzeczać się — nie łajać służby — nie kłamać — nie krytykować członków rodziny, znajomych, nauczycieli, władz i urzędów państwowych — nie wyszydzać ułomności ludzkich — nie wyrażać się ujemnie lub z niechęcią o własnych gościach. Przeciwnie, zalecać gościnność, jako cnotę wysoko cenioną przez wszystkie narody, a nam, Polakom, specjalnie przekazaną przez piękną tradycę. Nie wolno rodzicom zachowywać się niedbale przy stole i brzydko jeść. Nie powinno się wysuwać dsieci na pierwszy plan — chwalić w oczy lub śmiać się z ich wybuchów złości, chociażby to nawet zabawny widok przedstawiało. Nie ukazywać się dzieciom o żadnej porze w zaniedbanem ubraniu, przeciwnie dbać zawsze o staranny wygląd zewnętrzny i być dla nich wzorem czystości. Jakież bowiem wrażenie mogą wywrzeć upomnienia matki nieumytej, nieuczesanej, w brudnej sukni i przydeptanych pantoflach?

Nie pozwolić przemawiać do służby w tonie niegrzecznym i rozkazującym, lecz przyuczać do uprzejmego proszenia i dziękowania za oddane usługi. Nie przypatrywać się obojętnie niszczeniu książek, mebli lub jakichkolwiek bądź innych przedmiotów z otoczenia. Przestrzegać zaś tego nieugięcie zwłaszcza, gdy dziecko jest w obcym domu. Wpajać w nie poszanowanie cudzej własności, która powinna być przedmiotem większej uwagi i względów, aniżeli własne rzeczy.

Zabronić szeptania do ucha w towarzystwie i napierania się czegokolwiek — nie popisywać się ich zdolnościami lub dowcipem. Nauczyć je witać się i żegnać grzecznie z wszystkimi bez różnicy. Ukrócać zbytnią pewność siebie a zwalczać rozsądnie nadmierną nieśmiałość towarzyską, która w dojrzałym wieku bróździ w stosunkach z ludźmi. Przestrzegać wyraźnej wymowy i czystości języka a unikać zwrotów wybitnie lokalnych.

Uczyć uszanowania wobec starszych, które przecież zupełnie nie wyłącza swobody i śmiałości w obcowaniu; zaś w stosunku do rówieśnych nakłaniać do życzliwości. Uczyć je liczyć się z drugimi i mieć wzgląd na nich — wykorzeniać bezwzględność a budzić w ich duszach zdolność współodczuwania. Nie tolerować nieuprzejmości i niedbałości w obejściu pod żadnym pretekstem, ale strzec się ustawicznych upomnień, przechodzących w niemiłe gderanie.

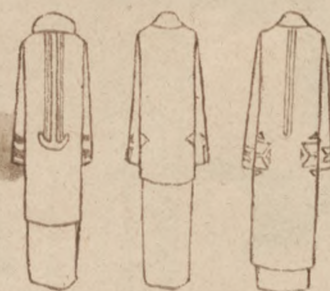
Rodzice powinni otoczyć dzieci miłością, rozumną dobrocią i dać im — wedle możności — wszystko, czego staranne

151

152



153




155
157
154
156
158

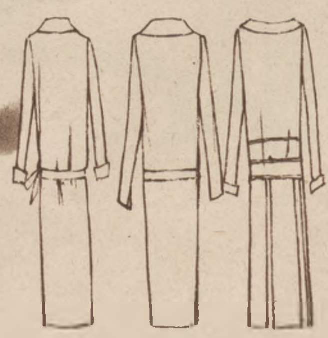
159

162



160

161



163

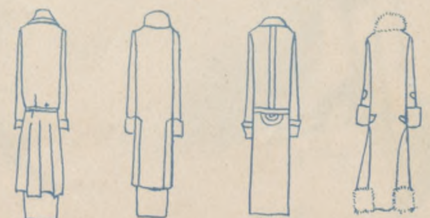

164
165
166
167
168

483

484

485

486





507
509
506
508
510



474
475
476
477
478

479

480

481

482








174


169
170


174
175


171
172
173



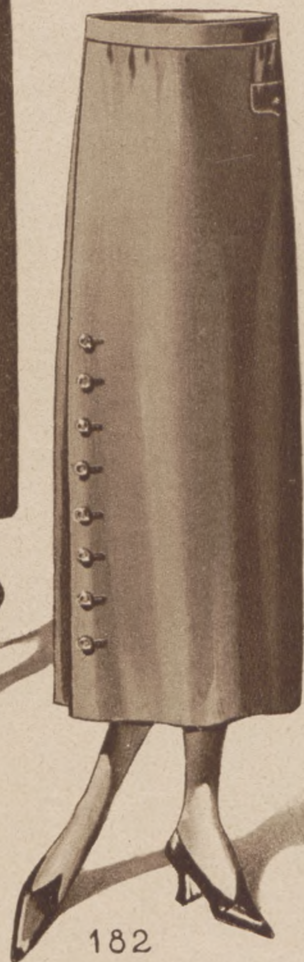

176

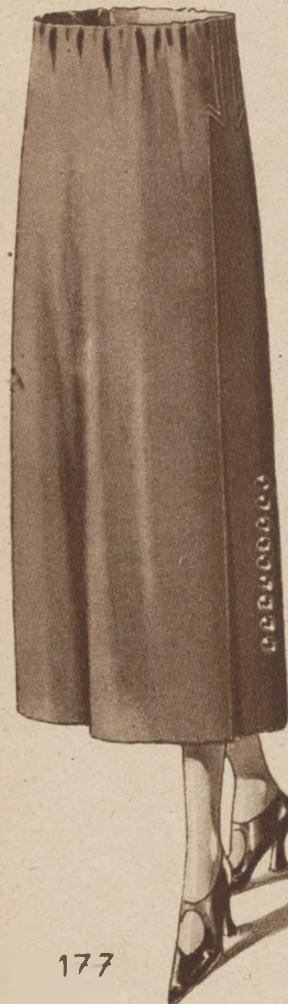

179


180


178


181

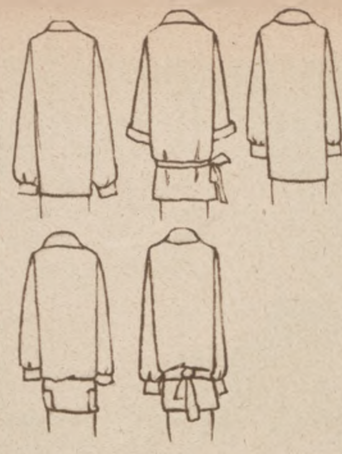

182


177





183 184



188

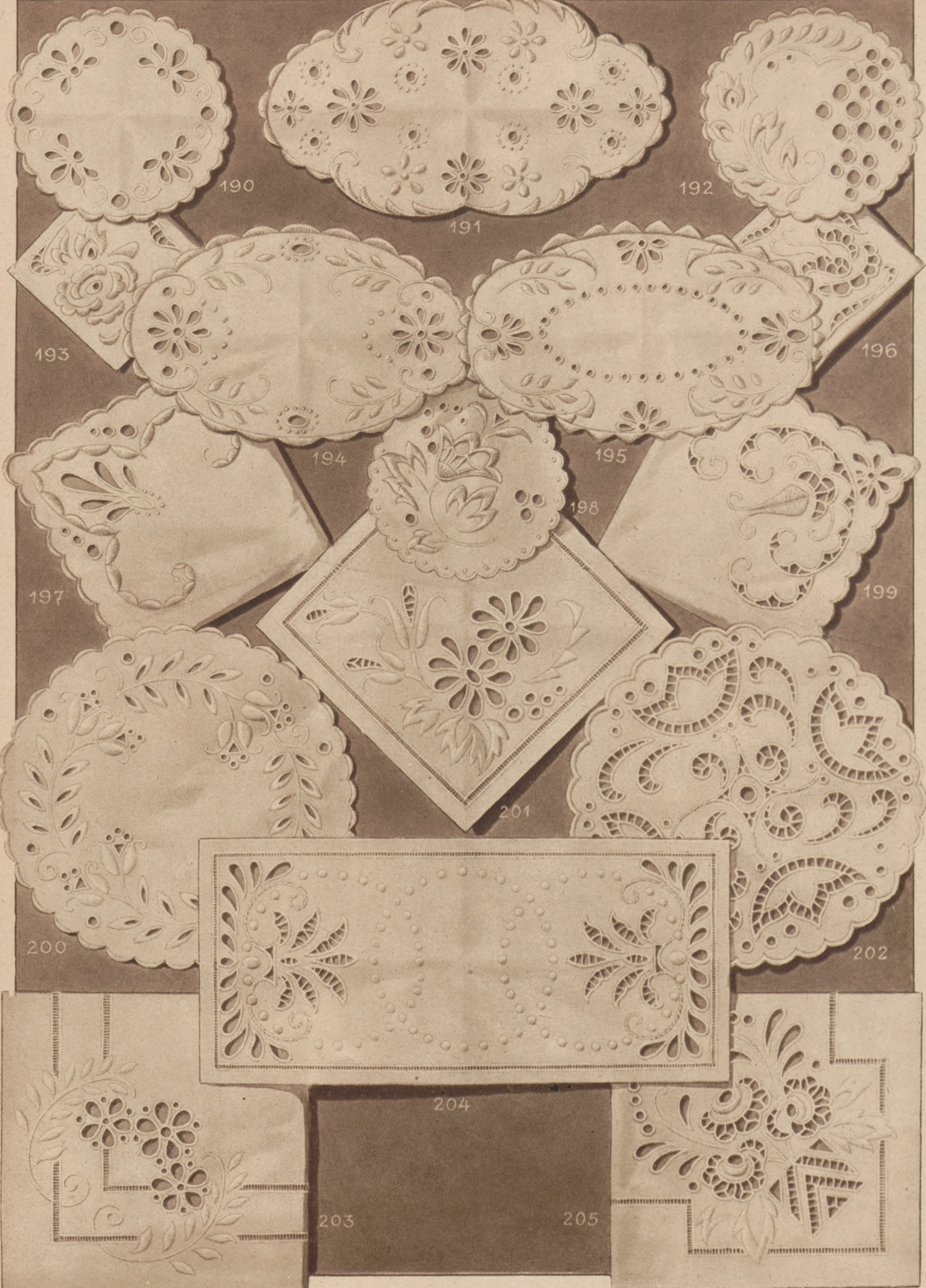
187



185 186



189


190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205

wychowanie wymaga, ale równocześnie żądać od nich dla siebie należnego szacunku i względów. Praktyczni Niemcy mają na tę gałąź wychowania specjalne określenie *eine feine Kinderstube* i tak wielką wagę doń przywiązują, że zanim kogoś obcego do swego domu przyjmą, zasięgają w tym względzie informacji. Ta ostrożność nie jest pozbawiona słuszności, gdyż wychowanie domowe pozostawia ślady na całe życie.

DZIECI WOBEC RODZICÓW

Miłość i wdzięczność dziecięca jest w każdej normalnej rodzinie czemś tak prostem i jasnem, że niema chyba potrzeby wyliczania ich w szeregu obowiązków.

Dzieci powinny odnosić się do rodziców z głęboką ufnością, jako do swych najlepszych przyjaciół, i okazywać im względy pełne szacunku oraz serdecznego przywiązania.

Nie powinny krytykować rodziców między sobą a tem mniej przed obcymi. Nie odpowiadać niecierpliwie, albo bagatelizująco na ich uwagi — nie wyzyskiwać ich uczucia i ofiarności — nie wstydzić się ich drobnych słabostek lub błędów. Są różne okoliczności, przy których powinny umieć milczeć, a przedewszystkiem wtedy, gdy słowa ich mogłyby sprawić ból lub chociażby przykrość. Nie można bowiem zapominać, że w oczach rodziców nie przestaje się być dzieckiem nawet do najpóźniejszego wieku. Dlatego na wypadek różnicy zapatrywań nie należy poważnej wymiany zdań przemieniać bezwzględnem wystąpieniem w utarczkę słowną.

Dzieci powinny szanować wszelkie związki towarzyskie czy przyjazne swoich rodziców, ich sympatje lub antypatje, ich przyzwyczajenia lub upodobania.

Nie trzeba chyba przypominać, że obejście się dzieci wobec rodziców powinno być pełne uprzejmości i usłużności, do czego znajdą łatwo sposobność w obcowaniu codziennem. A jeśli obcym ludziom dziękują za każdą najdrobniejszą usługę, to tem bardziej nie powinny zaniedbywać tego wobec rodziców, pod pretekstem, że im się od nich wszystko należy, albo że w rodzinie nie trzeba się krępować. Jest to jedno z najmylniejszych pojęć, które zwalczać należy. Jeżeli dzieci zastanowią się, ile trosk, niepokojów i nocy bezsennych przysporzyły swoim rodzicom, ilu odmawiań sobie i ofiar były przyczyną, wówczas drobne słowo „dziękuję“ nie wyda im się czemś zbędnem.

Te same względy uprzejmości i wdzięczności należą się dziadkom. Może się to dziwnem wyda, ale im dalej w latach posuwa się człowiek, tem więcej tęskni do oznak przywiązania, tem wrażliwszy jest na brak ich. Nie kosztują one wiele młodych, a sam widok rozjaśnionych radością twarzy staruszków jest miłą podnietą i nagrodą. Wszelkie kpiny i naigrawania się z ułomności i niedołęstwa wieku sędziwego są niegodnem i bezmyślnem okrucieństwem pozbawionych serc i rozumu, zwyrodniałych jednostek. Żadne wyrażenie nie jest zbyt ostre, o ile chodzi o napiętnowanie tego rodzaju zdziczenia. Niech nikt nie zapomina, że mniejszy lub większy brak odporności fizycznej i umysłowej może być udziałem każdego, kto dożyje późnych lat.

RODZEŃSTWO MIĘDZY SOBĄ

I tu jest miłość głównem przykazaniem. Jeżeli rodzice zdołają obudzić w sercach rodzeństwa wzajemność uczuć serdecznych, to wraz ze starannem wychowaniem obdarzą ich najpiękniejszem dziedzictwem. Uczucia dziecięce przemienią się w dojrzałym wieku w węzły przyjaźni, której nie zniszczą żadne przeciwieństwa losu. Dlatego też dbać trzeba o to, ażeby się rodzeństwo nie sprzeczało między sobą z lada przyczyny, nie zazdrościło sobie zabawek, ubrania, książek, czy też — co najgorsze — objawów miłości rodzicielskiej. To ostatnie jest czemś tak niewysłowienie smutnem i tyle goryczy wlewa w duszę dziecka, że nigdy dosyć gorąco nie można przestrzec rodziców przed wyróżnianiem któregoś z rodzeństwa.

Należy je uczyć wzajemnej wyrozumiałości na drobne wady i usterki — wzajemnych ustępstw i względów. Nie pozwolić na szorstkość wyrażeń w chwili podniecenia, na wyśmiewanie wzajemne, na robienie sobie wymówek i uwag w tonie ostrym, zwłaszcza przed obcymi. Zabronić przeskarżania przed starszymi. Nauczyć je słodyczy przebaczania i zgodliwego współżycia.

Chłopcy nie powinni przybierać tonu wyższości wobec dziewczynek — nie brutalizować ich w czasie zabawy — nie zabierać przemocą lepszych miejsc lub kąsków, nie ośmieszać ich słabych stron, nie wymuszać siłą posłuszeństwa, nie wymagać ciągłych usług. Przeciwnie, brat powinien okazywać siostrze serdeczną uprzejmość — przy stole nie brać potraw nigdy przed nią — gdy jej upadnie jakiś przedmiot, nie czekać, aż się sama schyli, lecz podnieść go natychmiast i podać — a wogóle być usłużnym w chwili potrzeby i uważać się za naturalnego opiekuna siostry.

W tym wypadku wiele dobrego — lub złego — może zdziałać przykład ojca. Doświadczenie poucza, że stosunek braci do sióstr jest wiernem odbiciem manjer ojca wobec matki.

Pomiędzy rodzeństwem, chowanem przez myślących rodziców w dobrych zasadach, nie wybuchną w późniejszem życiu żadne rywalizacje, zawiści, kłótnie i rozdwojenia. Wiara w wzajemne przywiązanie i serdeczną życzliwość osłodzi im i rozjaśni niejedną chwilę.

W przyszłym numerze pomówimy o tak ważnej rzeczy, jak stosunek małżonków do siebie. *Obserwator*



Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań w Warszawie

Najmilszym hołdem, jaki możemy składać Bogu jest czynić dobrze.

Wspomnienie jest rajem, z którego nic nas wygnać nie może.

Miłosierdzie więcej warte jest od sprawiedliwości.

Są głupcy, którzy znają swą głupotę i używają jej mądrze...

Czyny nasze nie są ani tak dobre, ani tak występne, jak nasze zamiary.

Czego najmniej w miłostkach, to... miłości.

Kto zbyt zajmuje się rzeczami małemi, staje się zazwyczaj niezdolny do wielkich.

ROBOTY



Rys. 12

Rys. 12. **Poduszeczka na igły.** — Aplikacja batystu na tiulu. (Projekt J. Mściwujewskiej.)

Rys. 13. **Okrągły obrusik,** w guście krakowskim, haft płaski „Janina“ gałązkowy w barwach ostro zielonej i amarantowej, pawiowej, bronzu i czarnej, na białem grubszem płótnie.

Rys 13

R Ę C Z N E

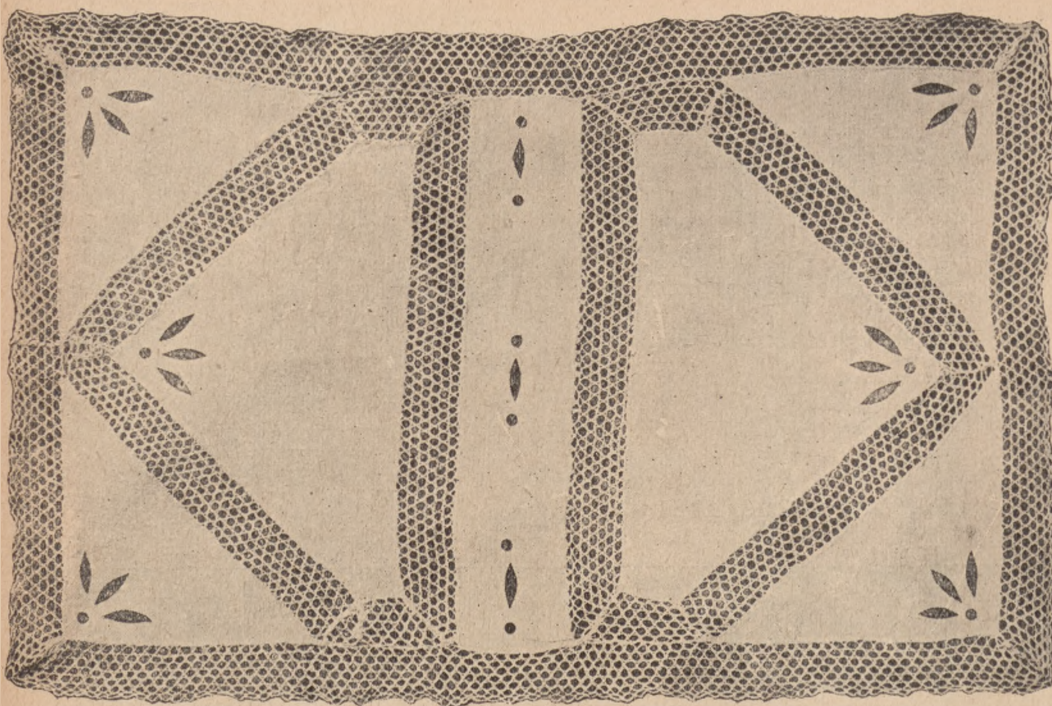
Rys. 14. **Wytworny obrusik,** w stylu zakopiańskim, haft płaski biały lub w kolorach: czarnym, zielonym i białym. Rys. 15. **Odpowiednia serwetka.**

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja



Rys. 15

Rys. 14



Rys. 6.

ROBOTY

Z NIEUŻYTKÓW — RZECZY POŻYTECZNE (II). Niedawno podaliśmy wzory różnych robót, wykonanych z resztek jedwabiu, materji meblowych, wstążek, aksamitu i t. d. Obecnie podajemy sposób zużytkowania różnych resztek płótna, batystu, koronek, tiulu. Ryciny nasze przedstawiają, jak z pozornie zupełnie bezwartościowych „kawałków" powstać mogą przedmioty nowe i praktyczne. I tak:

Rys. 6. Serwetka na dużą tacę, zeszyta z różnych kawałków lnianego płótna i koronek. W braku koronki o jednym wzorze można też użyć o rozmaitych deseniach. Łatwy angielski dziureczkowy haft dopełnia całości.

Rys. 7. Witrażyk na okno, zeszyty z kawałków muślinu i tiulu, połączonych wąską koroneczką. Do łączenia można też użyć różnych wstawek, jako też różnych resztek szwajcarskiego haftu. Niemodne, haftowane stare bluzki, dziecinne sukieneczki i tiulowe żaboty można w ten sposób zastosować do naszego celu.

Rys. 8. Obrusik na stolik lub tacę, zeszyty ze skrawków nicianych, klockowanych koronek. Na wzór zużyto głównie resztek wstawek, zaś do obramowania całości potrzebna jest jeszcze koronka.

M. G.



Rys. 7.



Rys. 8.

RĘCZNE

Rys. 9. **Motyw haftu białego** do ozdoby wykwintnej bielizny. Przeważa w nich robota mereżkowa, dająca się dobrze łączyć z haftem atłasowym, kropkami i t. d.

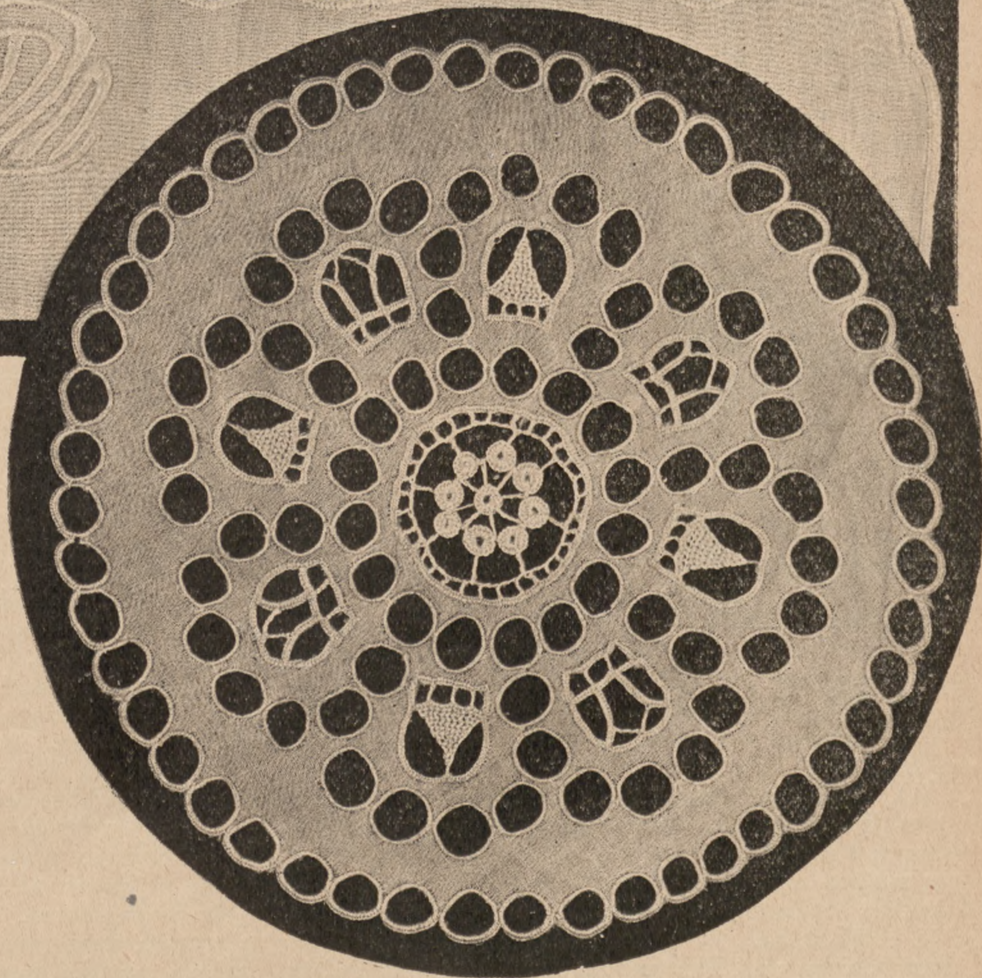
Rys. 10. **Wyłóg saszetki** na chusteczki, haft Richelieu na białym batyście.

Rys. 11. **Motyw haftu białego** dziurkowego i szytej koronki „Hedebo", roboty, wykonanej na rozpiętych wewnątrz dzierganego otworu nitkach ściegiem również dzierganym.



Rys. 9

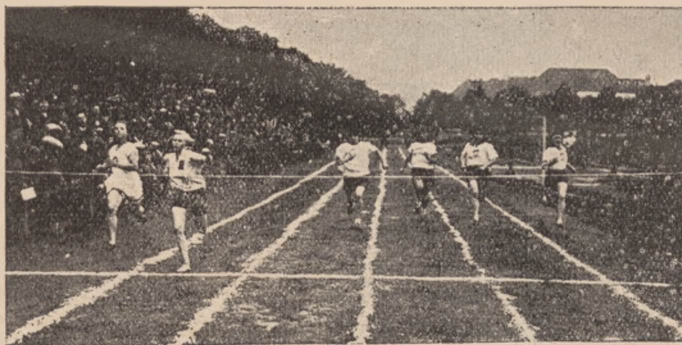
Rys. 10



Rys. 11

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE PAŃ W WARSZAWIE

Zorganizowane w dniach 20 i 21 czerwca br. staraniem Akademickiego Związku Sportowego pierwsze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań uważać należy za wielki sukces w życiu sportowem kobiet całego świata. Na zawodach powyższych ustanowiono trzy nowe rekordy świata, z których dwa należą do panny Karlsone z Łotwy i jeden do naszej panny Haliny Konopackiej.



Z wyników poszczególnych, które podajemy poniżej, widzimy, że oprócz rekordów światowych ustanowiono cały szereg wyników krajowych, świadczących najdobitniej o postępie naszych pań.

W zawodach poza przedstawicielkami Łotwy pannami Karlsone i Krümina, oraz Czechosłowacji Smolovą i Vidlakovą, brały udział liczne panie klubów stołecznych A. Z. S., Polonji, Warszawianki, Sokoła, dalej Łódzkiego Klubu Sportowego i Sokoła poznańskiego.

Ogólną sensacją zawodów była Łotyszka Karlsone, odznaczająca się doskonałem opanowaniem stylu we wszystkich prawie konkurencjach oraz nadzwyczajną ambicją.

Poza nią p. Halina Konopacka wybiła się na czoło wszystkich Polek i dzięki ustanowieniu rekordu świata w rzucie dyskiem imię kobiety polskiej jako sportwoman znajdzie się na ustach wszystkich światowych zawodniczek.

Na trzecim planie postawić należy młodziutką p. Smolovą, która w biegach krótkich okazała się bezkonkurencyjną, będąc jednak nienależycie dysponowaną, nie osiągnęła takich wyników, jakie osiągnęła już w Czechosłowacji.



Świetny materjał przedstawia na sportwoman p. Vidlakova, nie ustępowały jej również nasze panie: Lula Gorlof i Sadkowska, które ustanowiły nowe rekordy polskie.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 80 m. Bierze udział 12 pań.

I. Przedbieg wygrywa łatwo p. Elfrida Karlsone (Łotwa) w czasie 11·5 s., dalsze miejsca zajmują: Lula Gorlof (A. Z. S.), Czajkowska (Sokół) i Kobielska (Ł. K. S.).

II. Przedbieg wygrywa Smolova (Czechosłowacja) w czasie 11·1 s., dalej przychodzą do mety Woynarowska (A. Z. S.), Sadkowska (Sokół), Nowacka (Ł. K. S.) i Kwaśniewska (Polonia). W rozstrzygającym biegu zwycięża w pięknym stylu p. Smolova w znakomitym czasie 10·9 s. Drugie miejsce zajmuje p. Karlsone o 1 m w tyle, trzecie Sadkowska, czwarte Gorlofówna, piąte Woynarowska i szóste Czajkowska.

Rzut oszczepem. Pierwsze miejsce i rekord świata zdobywa p. Karlsone, uzyskując wynik 29 m 98 cm. Dotychczasowy rekord świata należał do Amerykanki Miss Reidel i wynosił 29 m i 93 cm. Panna Karlsone rzucała bardzo ładnym stylem klasycznym. Drugie miejsce zajęła Czeszka p. Vidlakova, ustanawiając rekord czeski rzutem 28 m 06 cm. Na trzeciem miejscu z rekordem polskim znalazła się p. Konopacka, osiągając 26 m 46·5 cm.

Skok wwyż: 1) Smolova (Czechosłowacja), 2) Karlsone (Łotwa), 3) Frydrychówna (Sokół, Poznań). — Wszystkie skoczyły po 1 m 30 cm i dopiero po rozgrywce ustanowiono kolejność miejsc.

Bieg 1000 m: Biegła jedynie Łotyszka Krümina, osiągając czas 3 m 33·6 s., który stanowi nowy rekord łotewski.

Bieg 200 m: Startuje 10 pań. I. Przedbieg: 1) Czajkowska (Sokół) 29·9 s., rekord polski, 2) Gorlofówna (A. Z. S.) 30·2 s. 3) Vidlakova) Czechosłow.), 4) Rokoszanka (Warszawianka), 5) Kwaśniewska (Polonja). — II. Przedbieg: 1) Woynarowska (A. Z. S.) 30·8 s., 2) Krümina (Łotwa) o dłoń w tyle, 3) Nowacka (Ł. K. S.), 4) Paruszewska (Sokół), 5) Baranówna (Polonja).

W rozstrzygającym biegu zwycięża pięknie p. Gorlofówna (A. Z. S.) w czasie 29·3 s., ustanawiając nowy rekord polski. — Dalsze miejsca zajmują: 2) Czajkowska (Sokół) 29·8 s., 3) Krümina, 4) Vidlakova, 5) Woynarowska i 6) Nowacka.

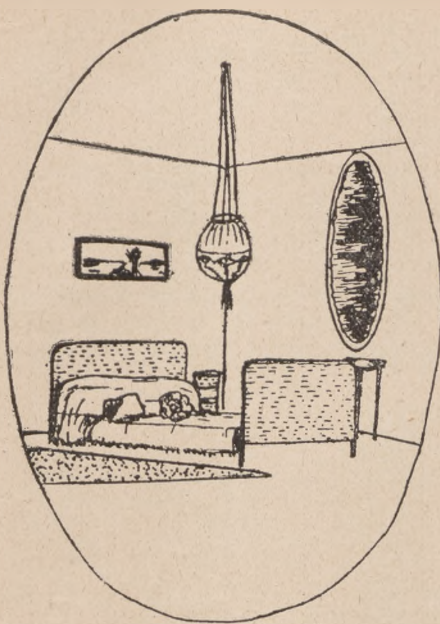


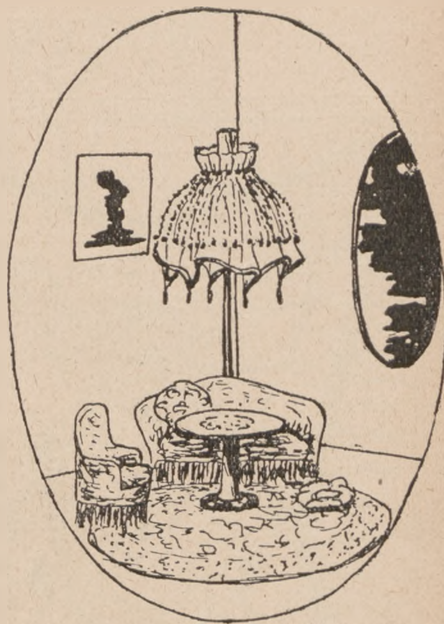
Wyrzut kuli 5 kg: Doskonała Karlsone ustanawia nowy rekord świata, rzucając 8 m 53 cm, t. j. lepiej o 33 cm od dotychczasowego rekordu, należącego do Czeszki Mejzlikowej, 2) Konopacka 7 m 65 cm — 3) Vidlakova 7 m 31 cm.

Skok wdal: 1) Sadkowska (Sokół) 4 m 73 cm, rekord polski, 2 Karlsone (Łotwa) 4 m 45 cm, 3) Jabłczyńska (A. Z. S.) 4 m 28 cm, 4) Smolova (Czechosł.) 4 m 23 cm. Smolova na zawodach w swoim kraju osiągnęła wynik 4 m 89 cm.

Rzut dyskiem 1 kg: Przyniósł sukces barwom polskim, panna Konopacka wynikiem 33 m 40·5 cm ustanowiła nowy rekord świata, bijąc dotychczasowy M-lle Vellu o całe trzy m 18 cm, 2) Karlsone 28 m 91 cm, rekord łotewski, 3) Vidlakova 25 m 93 cm.

Bieg rozstawny 4 × 100 m wskutek złej zmiany pałeczki wygrała osada kombinowana z Łotwy i Czechosłowacji w czasie 55·7 s. — Zawody, których organizacja była bardzo dobra, wykazały, że panie nasze, jeśli chcą pracować, mogą wiele zdziałać i przysporzyć wiele sławy imieniu polskiej sportwoman. Częstsze podobne zawody mogą spowodować wielki przewrót w dotychczasowej stosunkowo wielkiej bierności naszych pań.

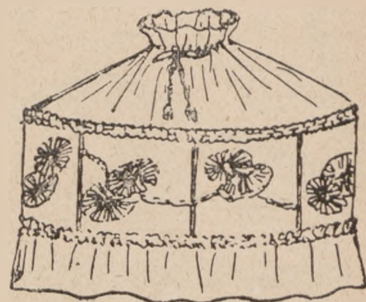


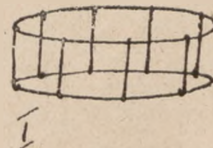


LAMPA

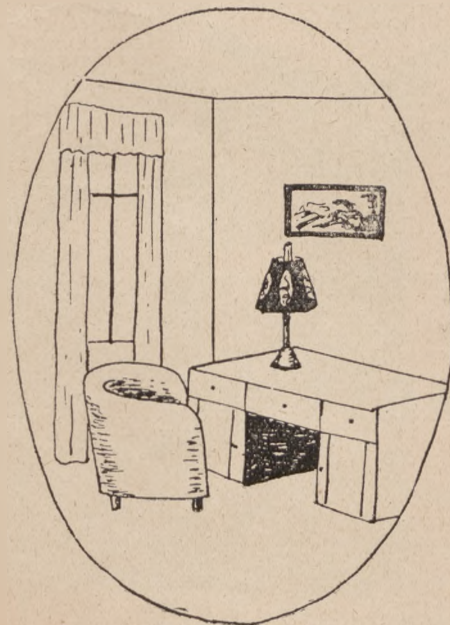
Wierna, zawsze gotowa do usług, stara nasza przyjaciółka lampa naftowa, która nie sprawia nam nigdy takich niespodzianek jak jej kapryśna młodsza siostra, krótkiego spięcia, strajku elektrowni, spalenia stopki i t. p. — warta, żeby i o niej raz kiedyś wspomnieć. — Służy nam niestrudzenie tam, dokąd nie doszły jeszcze jaskrawe blaski gazu lub elektryki i zaprasza swem łagodnem światłem do marzeń. — Ona również ma swoją modę, także stroi się w szatki, stosownie do jej otoczenia, barwne, przybrane złotem, paciorkami, frendzlami, a nawet futerkiem. W sypialnym pokoju światło ampli, przyćmiona zasłona, ozdobiona haftem z paciorków, w barwie stosownej do nakrycia łóżek. — Wielka wisząca lampa skupia rodzinę przy stole jadalni. — Światło jej pada na stół, odbite od lśniąco-białego podbicia wielkiego abażuru, w tonach złota z bronzowem i czarnem. Reszta pokoju może tonąć w miłym cieniu, w którym w pobliżu pieca marzy babunia. — Wróciła właśnie od dzieci ze stolicy, gdzie blask niezliczonych żarówek raził zmęczone oczy. Światło łagodne wielkiej lampy przypomina jej opowiadania z młodości, jak to niedawno jeszcze spędzano długie wieczory przy chwiejnem świetle świec, a z jaką nieufnością witano pierwszą lampę naftową. Ogromna, imponująca w swej okazałości stoi lampa w kącie saloniku, bogato przystrojona w fałdzistą suknię z jasnego jedwabiu, na którą spadają frendzle z paciorków. Lampa ta wogóle jest wielką kokietką, a czasem nawet figlarką. Posiada kilka sukien, a jedną z nich koloru porzeczki, zmienia kolory toalet swej Pani. Szczególnie lubi zmieniać zielone na turkusowe lub granatowe, a niebieskie na różne odcienie zielone. Inaczej zachowuje się jej skromna siostra w cichym gabinecie pana domu. Zadowala się jedną skromną sukienką z czarnej tektury, a jedyną jej ozdobą są przejrzyste woale z jedwabiu, na którym zakwitają piękne barwne kwiaty. Jednakowoż przelękniona, nie rozprasza swego światła, tylko skupia je na książce swego pana, bojąc się jego gniewu za zbyt płoche rozglądanie się po pokoju. — Wszystkie te ładnie przystrojone lampy postanowiły pokazać swym biedniejszym siostrom, jak łatwo można sporządzić suknię, stosowną dla każdej z nich. — Dwa obręcze z drutu, najlepiej mosiężnego, łączy się w równych odstępach drutami jednakowej długości. Następnie powleka się te obręcze wewnątrz białym jedwabiem lub muślinem, zewnątrz przejrzystym jedwabiem kolorowym. Teraz zdobi się obręcz girlandą, np. do pokoju jadalnego rozety ze wstążki bronzowej i pomarańczowej na tle mocno żółtem, połączone bronzową gałązką. Albo do buduaru na tle grochowem lub poziomkowem motywy złote Teneriffa, dane à jour. W gabinecie na jedwabiu ciemno-zielonym, motywy z paciorków, koloru bronzu. Do gotowej obręczy przyszywa się dołem falbankę, górą dość szeroki, prosty kawałek jedwabiu, podbitego białym materjałem, urządzony u góry do ściągania. Przyszycie kryje riuszka koloru jedwabiów lub motywów.

Zina Kulczycka







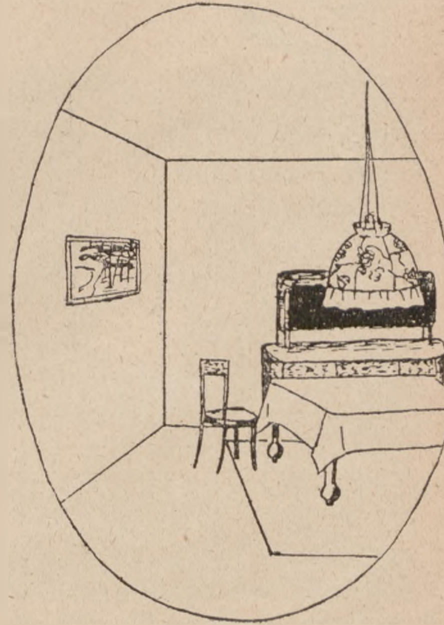


„Dobra książka jest krwią serdeczną mistrzowskiego ducha, zabalsamowaną i przechowaną dla celów wyższego życia“.

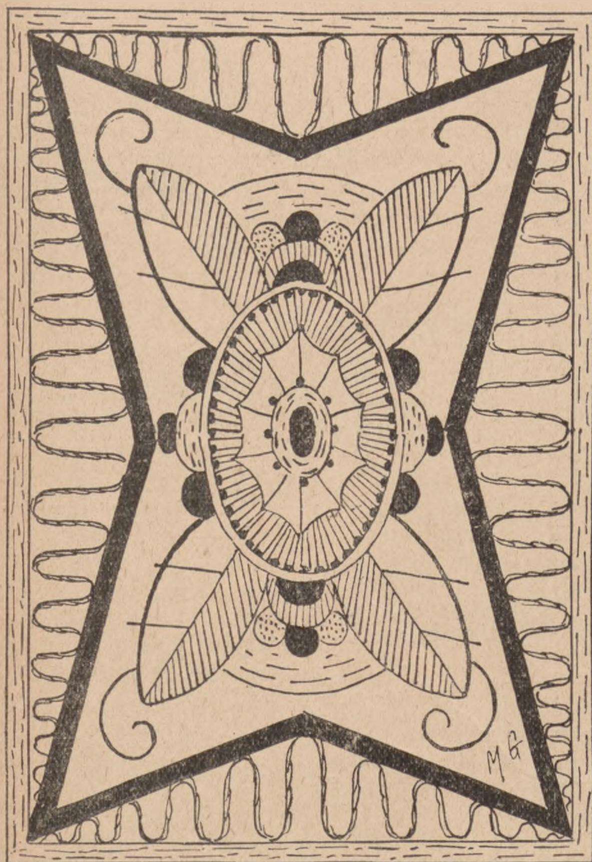
Milton

„Wybór książek, tak samo, jak wybór przyjaciół, jest sprawą poważną. Odpowiadamy nietylko za to, co czynimy, ale i za to, co czytamy“.

John Lubbock



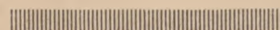
MOTYWY HAFTU KONFEKCYJNEGO



do ozdoby sukien, płaszczy i t. d. Haft płaski sznureczkowy włóczką, lacetką i metalową nitką. Można też dodać trochę koralików. Barwy w tonie tła z dodaniem jakiegoś odmiennego, np. granatowy z czerwonem i złotem, albo popielaty z miedzianem i zielonem.



Powinno się obchodzić z synem aż do piątego roku jak z księciem — aż do szesnastego jak z niewolnikiem — a od szesnastego jak z przyjacielem.

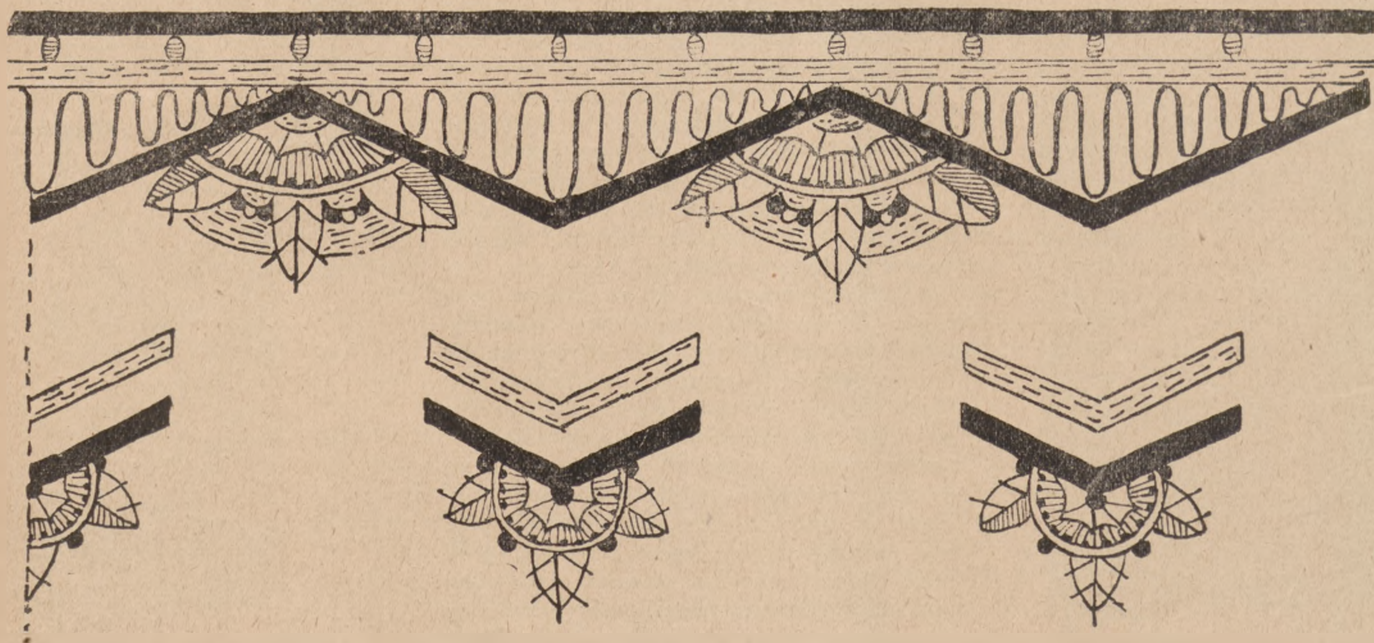








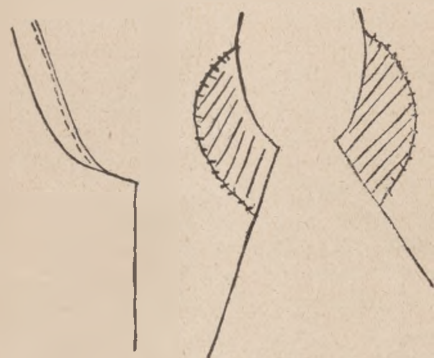




KURS SZYCIA I KROJU

11)

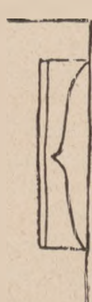
WYPRACOWANIE SPODNI DLA CHŁOPCÓW. Niektóre matki, szyjące same spodenki dla synów, nie umieją wypracować kieszeni i zapięcia przedniego. Ażeby im dopomóc pokonać te trudności, podamy tu kilka wskazówek. Przednie zapięcie wypracowuje się przed zszyciem nogawek. Ubrania męskie zapinają się z lewej na prawą stronę. Dlatego do przedniego brzegu lewej nogawki przyszywa się listewkę z dziurkami. Najrys. 4. Prawa nogawka otrzymuje wystającą listewkę na guziki. Żeby była mocna, daje się ją na płótno i podszewkę, rys. 5. Listewka na guziki może być trochę szersza, jak listewka na dziurki. Następnie wrabia się kieszenie. W tym celu daje się przednim częściom spodenek listewkę tak długą, jakim ma być otwór kieszeni, a oddalony od górnego brzegu jakich 3—5 cm, rys. 6. Listewka ta powinna być dość szeroka, gdyż do


Rys. 1


Rys. 2

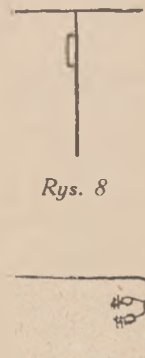

Rys. 3

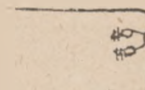

Rys. 4

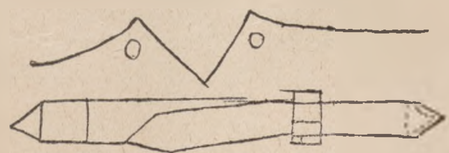

Rys. 5


Rys. 6


Rys. 7


Rys. 8


Rys. 8 a


Rys. 9

pierw wykończa się brzeg podszewką stosowną w kolorze, rys. 1. Kto chce umocnić spodnie w kroku, podkłada je przedtem podszewką, którą przyczepia się ściegami niewidzialnemi na zewnątrz, rys. 2. Nieco węższą jak listewkę z podszewki kraje się listewkę z materji, którą wzmacnia się tęgą podszewką. Po przestebnowaniu jej na kraju wrabia się 3 dziurki wzmocnione włożonym kordonkiem. Następnie przystebnowuje się listewkę z dziurkami do nogawki, rys. 3, $^1/_4$ cm od kraju. Między dziurkami przyczepia się listewkę w pośrodku do nogawki, niej przyszywa się kieszeń. Dla małych chłopców, którzy noszą spodenki przypięte do staniczka z podszewki, podstebnowuje się listewkę z materji z podszewką, zostawiając otwór na kieszeń. Z mocnej podszewki kraje się kieszeń, na każdą 2 części podług rys. 7. Te części podszywa się pod listewki otworu i następnie zszywa ich brzegi. W spodniach bez tylnego zapięcia przyszywa się jedną część pod przednią listewkę otworu, a drugą pod wystającą część tyłu, rys. 8. Przy takich spodniach zszywa się przednią i tylną część także nad kieszenią, dla małych chłopców zapina się tylną część, opatrzoną w mocną listewkę, nad kieszeniami i w środki. Przód przyszywa się do staniczka. Spodnie bez tylnego zapięcia zapina się z przodu u góry na silny hak, a z tyłu daje się paski ze sprzączką do regulowania szerokości, rys. 8 a i 9.



Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne pań w Warszawie



Z TAJNIKÓW ZDOBYCIA SZCZUPŁEJ FIGURY

Zdarzyło się kiedyś, że Soliman Wielki zapałał gorącą namiętnością do żony kupca Hassana, który z powodu wybuchu wojny był zmuszony zaciągnąć się do wojska, by iść bronić granic kraju. Zakochany sułtan wyzyskał nieobecność męża i kazał uprowadzić gwałtem piękną niewiastę. Ta jednak odepchnęła wszystkie umizgi i propozycje władcy, trwając w nieutulonym żalu za swym prawowitym mężem. Sułtan, chcąc złamać ten niepojęty dla niego opór, rozkazał nieposłuszną zamknąć w celi, której okno zaopatrzone było żelazną kratą. Porwana, stale odmawiała przyjmowania wszelkich najwyszukańszych potraw, słodyczy i napojów, przysyłanych w celu zaokrąglenia jej kształtów, niedość jeszcze pulchnych według upodobania władcy. Po pewnym czasie takiej głodowej kaźni, stała się uwięziona tak niepomiernie szczupłą, że zdołała prześlizgnąć się przez kratę swego więzienia i uciekła, aby połączyć się z mężem.

Ta dawna recepta kochającej żony zachowała aż do dnia dzisiejszego swoje praktyczne zastosowanie.

Jednym z najważniejszych sine qua non warunków elegancji kobiecej obecnej doby jest szczupłość damskiej postaci. Zamilczmy o kobietach — wybaczcie mi to słowo — tłustych, gdy dziś nawet rubensowskie kształty są też na indeksie. Jaką drogą zdobyć tę upragnioną linję, nakazaną przez bezwzględną modę? Przez samo używanie sportów wykluczone jest schudnięcie „aż do niemożliwości", tem mniej dla kobiet, u których bujność lub rozrost kształtów z wiekiem jest dziedziczną skłonnością. Trening w celu osiągnięcia szczupłości opierać się musi raczej na przyzwyczajeniu do systematycznej, stałej diety, połączonej z racjonalną gimnastyką całego ciała. Każde większe nagromadzenie tłuszczu na jakiejkolwiek części ciała staje się nieładnym balastem. Nie tylko dlatego, że nadmierna otyłość jest nieestetyczna, ale i z tego powodu, że tłuścioch jest ciężki, apatyczny, ospały, niezaradny, a często bywa przedmiotem drwin i złośliwości.

A więc z jednej strony należałoby odrzucić z jedzenia wszystko to, co sprowadza narost tłuszczu, równocześnie zaś zastosować racjonalną pracę dla muskułów, celem spalenia nagromadzonego już tłuszczu w organizmie.

Wojenne lata wykazały dowodnie, jak wielki wpływ na rozwijanie się otyłości miało kiedyś spożywanie kartofli, tłustych potraw, chleba i słodyczy, oraz picie piwa, wódek i likierów. I odwrotnie: jak ludzie, jedzący podczas wojny mało i nietłusto, osiągnęli mimowoli idealną szczupłość... Wykreślenie więc, raz na zawsze, ze swego jadłopisu szkodliwych potraw, przystawek i trunków musi stać się pierwszą stałą metodą. Zmniejszenie do minimum używania wody do picia ma tu też duże znaczenie.

Przy stałej diecie i odpowiednim treningu może każda dbająca o figurę kobieta wagę swego ciała dowolnie zmieniać lub raz uzyskaną szczupłość zachować na stałe.

A więc trening. Rano — stosownie do pory roku — według możności i gustu: pływanie, wiosłowanie, tennis, gimnastyka pokojowa (przy otwartem oknie) lub na wolnem powietrzu. Bardzo skutecznie działają roboty w ogrodzie, kopanie i wożenie ziemi, rąbanie drzewa. Mniej owocną w skutkach jest jazda konna lub na rowerze, to też słyszy się częste skargi zażywnych amazonek, że pomimo kilkugodzinnej jazdy konnej nie tracą wiele na wadze. Pocenie się, gorące łaźnie wyprowadzają tylko nadmiar wody z ciała, ale nie zmniejszają ilości tłuszczu — zato stosowanie zimnej wody, jak nacieranie, tusze i t. p., przyczyniają się conieco do schudnięcia. Wieczorem wskazany 15-to minutowy trening muskułów. W tym celu, jako główne ćwiczenia gimnastyczne, godne polecenia są następujące:

1) Wyginanie ciała wprzód, przy wyprężonych kolanach, aż do dotknięcia palcami dolnych kończyn.

2) Stanąć na końcach palców i z rękoma opartemi na biodrach zwolna przysiadać, a potem jak najwolniej podnosić się do pierwotnej pozycji.

3) Podnieść w górę ramiona, ująć się za ręce, poczem całem górnem ciałem energicznie lecz zwolna okręcać się w biodrach.

4) Rozłożyć ręce jak najszerzej, dłonią na dół, poczem zesuwać zwolna ramiona w tył tak, aby łopatki zbliżały się do siebie.

5) Ułożyć się na dywanie, twarzą na dół, oprzeć się na rękach i kończynach nóg i wyciągnięte ciało podciągać zwolna w górę 5—10 razy.

Mała uwaga. Przez choćby nadmierny „trening w dancingu" żadna dama nigdy nie zdobędzie szczupłości. Dlaczego? Bo w ciągu nieprzespanej nocy je się często znowu, a więc używa się więcej pokarmów niż normalnie, a po zmęczeniu używa się, dla podniety, alkoholu, pije się kruszony lub inne słodzone wody, co, razem biorąc, prowadzi do rezultatów wręcz przeciwnych zamierzeniu...

Celem stosowania racjonalnej diety, mogłyby być do wyboru dwa programy odżywiania się.

Rano: herbata ciemna i gorzka, 50 gr białego chleba z masłem, w południe trochę zupy, 120—180 gr mięsa, trochę jarzyn, żadnych kartofli, nieco owoców, sałaty lub kompotu, szklanka lekkiego, białego wina, czarna kawa bez cukru, lub herbata. Po południu — nic. Wieczorem herbata, jajo lub kawałek mięsa, szynki, czy ryby, 30 gr białego chleba z masłem, kawałek sera lub owoce.

Albo: Rano kawałek białego chleba, 80 gr chudego mięsa, filiżanka herbaty lub kawy (bez cukru — najwyżej z łyżką mleka). Na drugie śniadanie jedno jajo i filiżanka chudego buljonu. Na obiad: rosół z zieloną jarzyną, 150 gr chudego mięsa lub ryby, 100 gr kartofli, dużo sałaty, kalafjor lub szparagi bez tłustej polewy, 100 gr świeżych owoców, lub 100 gr kompotu bez cukru. Po południu filiżanka czarnej kawy, 200 gr świeżych owoców, ćwierć litra mleka bez śmietanki. Wieczorem 125 gr chudego mięsa, 30 gr chleba Grahama, mały talerzyk kompotu bez cukru. Jako ewent. przystawki: ogórki solone lub kiszone, rzodkiewka. Dwa razy podczas dnia szklanka lekkiego, białego wina, co pomiędzy głównemi posiłkami tłumi uczucie głodu.

Przed każdą z takich kuracji należy zasięgnąć rady lekarza, gdyż przepisy dietetyczne muszą być stosowane do indywidualności, odporności i natury danej osoby.

Po osiągnięciu szczupłości nie wolno pozostawiać ciała w letargicznym odpoczynku, lecz kontynuować wciąż program ćwiczeń i nie przerywać diety, poza rzadkiemi wykroczeniami w kierunku wyjątków od reguły. Tą drogą nabiera się wybornego wyćwiczenia w opanowaniu woli, przydatnego w każdej okazji życia, a i zdobywa się w rezultacie zahartowane ciało, grację form i zdrowie.

Może powyższe uwagi pobudzą szerokie koła naszych pań do zainteresowania się sprawą zdobywania szczupłej figury. Ważne względy przemawiają za tem: bo nietylko zdrowie ale i Moda wymaga ofiary takiej energicznej kuracji. I tylko jedno małe zastrzeżenie: panie, obdarzone przez naturę bujniejszemi kształtami, niech zechcą uzbroić się w duży zapas cierpliwości, bo *there is a long way to Tipperary.* *Varsoviensis.*

WYPADA — NIE WYPADA?

IV

Do kwestyj bardzo drażliwych należy pożyczanie. Mniejsza o to, czy stosunki towarzyskie są bliższe lub dalsze, czy też nawet przyjazne. Potrzeba w takich razach nader delikatnego wyczucia sytuacji i dokładnej znajomości dobrych form, tak u pożyczającego, jak i u tego, który udziela pożyczki.

Zasadniczo należy unikać wszelkiego rodzaju pożyczek. Są one zbyt często przyczyną nieprzyjemności, a nieraz powodują nawet zupełne zerwanie stosunków przyjaznych. Niektóre z nich są wielce kłopotliwe dla właściciela lub właścicielki pożądanego przedmiotu. Jest to jednym z codziennych grzeszków kobiecych, że bez uwzględnienia okoliczności a niejednokrotnie i wartości przedmiotu proszą o pożyczenie klejnotu, albo czegoś z garderoby. Czasem chodzi o włożenie tych rzeczy jednorazowo — na jakąś uroczystość — bo przecież „na raz sprawiać nie warto". Czasem tylko o skopjowanie modelu. Trudno pomyśleć coś brzydszego i niedelikatniejszego. Stroić się w pożyczane piórka może jedynie kobieta próżna i płytka. Trudno jest osobie proszonej odmówić prośbie, zwłaszcza, gdy jest uprzejma i uczynna — jednak ile niepokoju przeżyje, ile niepewności, zanim otrzyma swe rzeczy zpowrotem?

Nie mniejsze zakłopotanie powoduje prośba o pożyczenie książki. Każdy myślący człowiek kocha swoje książki i niechętnie rozstaje się z niemi nawet na najkrótszy przeciąg czasu. Gromadzi przecież jedynie te, które mają dla niego wartość. Jeżeli jednak sprawi się już komuś tę przykrość, to przynajmniej należy zwrócić książkę szybko i w nienagannym stanie — oprawić okładkę w papier, nie załamywać brzegów kartek, nie zginać jej wpół, bo to nadweręża grzbiet książki, nie czytać jej podczas jedzenia i nie brudzić niezbyt czystemi palcami. A nadewszystko — nie pożyczać jej dalej bez wiedzy właściciela. Książkę uszkodzoną należy bezwarunkowo odkupić. Niestety, nie możnaby tego uczynić, jeżeli była ona unikatem, albo wyczerpana. Dlatego też najwłaściwiej jest powstrzymać swój apetyt na cudze książki i zaspokajać swe kulturalne potrzeby z własnej kieszeni — lub też korzystać z bibljotek publicznych.

Natomiast — jeżeli już ktoś zdecyduje się pożyczyć książkę, to chociażby ona była cennem dziełem w wytwornej okładce — nie wypada pod żadnym warunkiem zwracać na to specjalnej uwagi i oprawiać ostentacyjnie w papier. Lepiej pod pierwszym lepszym pretekstem uchylić się od pożyczenia, aniżeli popełnić tego rodzaju niegrzeczność.

Sprawy pożyczek pieniężnych są również bardzo skomplikowane. Zapewne, że nawet najsolidniejszy człowiek, żyjący w uregulowanych stosunkach finansowych, może popaść w chwilowe trudności i być zmuszonym do szukania pomocy u drugich. Powinien jednak dobrze rozważyć, do kogo się zwrócić, i dokładnie obliczyć datę spłacenia długu. Niepunktualność w tego rodzaju pożyczkach jest w każdym razie upokarzająca.

Gdy się komuś wyświadcza tego rodzaju przysługę, należy działać szybko, dyskretnie i oszczędzić pożyczającemu wszelkich przykrości. Nie wolno również w przyszłości robić aluzji do tej sprawy, gdyż grzeczność wypomniana równa się obrazie.

V

Ukłon ma tyle odcieni, uzależnionych od sytuacji i od osób wymieniających go — że trudno podać jakąś ogólną regułę. Można tylko dać pewne wytyczne na przykładach.

Zasadniczo — powinien każdy ukłon być uprzejmy.

Młodsi — składają pierwsi ukłon starszym.

Podwładni przełożonym.

Mężczyźni — kobietom. W tem miejscu możnaby przeprowadzić małą dyskusję na temat, czy są wypadki, w których kobieta może pierwsza pozdrowić mężczyznę bez uchybienia przepisom dobrego wychowania. Zdaje się, że znaleźlibyśmy kilka takich okoliczności, wśród których kobieta, nie wyczekując ukłonu od mężczyzny, mogłaby pierwsza skłonić głowę — I tak: jeżeli mężczyzna, dobrze jej znany i szanowany, oczywiście dojrzały, ma krótki wzrok — albo zatopiony w myślach, śpieszy za interesami i patrzy z roztargnieniem na mijających go ludzi — gdy obserwuje jakieś zdarzenie na ulicy lub wystawy sklepowe — dalej, gdy jest znacznie starszy, tak, że młoda kobieta lub dziewczyna mogłaby być jego córką. Wreszcie uogólniając — gdy nie jakiś brak uprzejmości lub dobrej woli jest przyczyną zaniechania ukłonu, który zazwyczaj bywa grzecznie składany, ale zachodzą jedynie sporadyczne przypadki nieumyślnego przeoczenia. W Ameryce musi kobieta upoważnić mężczyznę skinieniem głowy do ukłonu — a u nas czeka mężczyzna na podanie mu ręki przy powitaniu. Nie trzeba więc przesadzać w surowem trzymaniu się przepisowych form co do wymiany ukłonów między kobietą a mężczyzną, lecz oceniać indywidualnie każdy przypadek i więcej kierować się delikatnem wniknięciem w chwilę i życzliwością. Znam poważnych, mądrych, dobrze wychowanych mężczyzn, którzy z uśmiechem wdzięczności opowiadają o tego rodzaju pozdrowieniach kobiet.

Rzecz jasna, że o takiem stanowisku kobiet wobec zupełnie młodych ludzi mowy niema.

W ogrodach publicznych, na przechadzkach, na festynach wymienia się ukłony tylko przy pierwszem spotkaniu a nie za każdem ponownem zetknięciem się.

Przy wejściu do salonu podczas zebrania towarzyskiego podchodzi się naprzód do pani domu, a dopiero po przywitaniu się z nią, składa się ukłon obecnym. Gdy wchodzi kobieta — mężczyźni powstają i dopiero gdy nowo przybyła usiądzie, zajmują swe miejsca. Natomiast panie siedząco odwzajemniają ukłon.

Starsi i przełożeni składają ukłon pierwsi młodszym i podwładnym wtedy, gdy ci ostatni są w towarzystwie kobiety. Niezależnie od stanowiska.

Umiejętność zabarwienia ukłonu jakimś specjalnym odcieniem zależy od stopnia kultury jednostki i od wrodzonego zmysłu towarzyskiego. Starannie wychowana kobieta pochyli głowę z uszanowaniem przed starszymi — z życzliwością odda ukłon osobom niżej stojącym — z uśmiechem powita swe bliskie znajome i znajomych. Wobec obojętnych zachowa odpowiednią rezerwę — a każdy złożony jej ukłon odwzajemni w tym samym tonie. Nigdy jednak nie schyli zbyt nisko głowy przed tymi, którzy grzeszą wyniosłością i brakiem uprzejmości.

Jest zatem cała galerja ukłonów, a studjowanie ich powiedziałoby nam ciekawe rzeczy o ludziach. Zresztą, co kraj, to obyczaj — podobno kobiety mahometańskie witają się, przykładając dłoń do serca, ust i czoła — Japończycy zdejmują pantofel z nogi — mieszkańcy wysp Filipińskich witają mężczyznę, biorą dłoń jego i pocierają nią swe oblicze — Lapończycy opierają wzajemnie nos na nos — któryś ze szczepów hinduskich chwyta witanego za brodę i t. p.

VI

Owoce obieramy i jemy przy pomocy deserowego widelca i noża. Widelcem, ujętym w lewą rękę, przytrzymujemy owoc, a prawa, uzbrojona w nożyk, usuwa łupę. Następnie obrany owoc dzielimy na zgrabne cząstki i podnosimy na widelcu do ust.

W domach, w których nie podają tych drobnych przyborów, jest się zmuszonym dotknąć owocu rękoma. Nigdy jednak nie wolno usuwać łupki spiralnie, lecz wzdłuż. Gruszki i jabłka dzieli się wprzód na ćwiartki, a przy obieraniu zostawia się naokoło szypułki trochę łupki, ażeby zapobiec zwilżeniu palców.

Morele, brzoskwinie, po otwarciu, rozpołowieniu ich i wyjęciu pestki je się łyżeczką deserową. (C. d. n.)

DOBRA GOSPODYNI

Paszteciki w foremkach, z mózgiem i cielęciną, lub z resztkami drobiu. Na 20 pasztecików, 1 mózg cielęcy obrać z błonki, odgotować w wodzie z octem, cebulą, solą i liściem bobkowym. Odcedzić, rozetrzeć łyżką, — niech stężeje. Kawałek pieczonej cielęciny, lub kury, pokrajać w drobną kosteczkę. Tymczasem usmażyć na maśle tartą cebulę, siekaną ziel. natkę z pietruszki, zasypać szczyptą mąki, niech nabiegnie, rozebrać rosołem, wbić 2 żółtka, wcisnąć 1/2 cytryny, dodać gałki muszkatołowej, do wolnego sosu tego wmieszać mózg i pokrajane mięso, nałożyć do smarowanych foremek, posypać tartym ementalerem, albo parmezanem, w braku tegoż sianą bułką, skropić masłem, zapiec w rurze.

Mając pod ręką szyjki rakowe, albo pieczarki dęstowane, szatkowane, oraz masło rakowe, można skombinować odmianę wedle gustu.

*

Środek na myszy i szczury. Zwyczajną gąbkę do mycia, lub odpadki gąbek, które dostać można w dużych handlach gąbek, pokrajać na drobne kawałki i usmażyć w mocno nasolonej słoninie. — Potem je pokłaść w pobliżu nor i tych wszystkich miejsc, w których te szkodliwe zwierzęta lubią się ukrywać, postawiwszy obok płaskie naczynie, najlepiej nadbity talerz z wodą. — Myszy i szczury, najadłszy się tej przynęty, czują wielkie pragnienie, chciwie zatem piją. — Połknięta gąbka nasiąka w żołądku i pęczniejąc, powoduje pęknięcie żołądka, co sprowadza natychmiastową śmierć zwierzęcia. — Niezawodnym środkiem na wytępienie myszy i szczurów z domu i innych budynków gospodarczych jest dziewanna. — Ziele to rosnące u nas dziko, należy, wyrywając z korzeniami, porozrzucać po miejscach, w których zwykły przebywać, a z pewnością po paru dniach je opuszczą.

*

Kąpiele ze siana. Na liczne zapytania Czytelniczek podajemy przepis kąpieli ze siana. — Całe, lub częściowe, przyczyniają się znakomicie do przemiany materji, wyprowadzają również niezdrowe soki i zastoiny krwi z organizmu. Przy bolach reumatycznych, artretycznych i innych przynoszą natychmiastową ulgę. Do kąpieli rąk, lub nóg, nie potrzeba odwaru odcedzać, lecz wraz ze sianem, o temperaturze tak wysokiej, jak tylko wytrzymać można, wlać do wiaderka (na nogi), lub miednicy (na ręce) osłaniając kocem, lub prześcieradłem, by para nie uchodziła. Kąpać 20—30 minut. Siano powinno być dobre, świeże, z kwiatem, najlepiej drobne, tak zwane „trociny“ ze spodu Gotować w jakim starym baniaku, przez czas gotowania obiadu, 2—3 godź., żeby odwar był silny. Jeden odwar można użyć 2—3 razy. Na kąpiel nóg bierze się tyle siana, ile w obu rękach razem można utrzymać Po kąpieli szybko nogi obetrzeć, owinąć suchem prześcieradłem i z jaki kwadrans tak wypocząć, nim się ubierze pończochy i buciki. W wypadku nagłych kurczów żołądka, lub kiszek, zaparzyć dużo siana, (zagotować) w małej ilości wody, tem gorącem sianem przy pomocy ręcznika owinąć się naokoło, tak, aby siano przylegało do ciała. Okład zmieniać, gdy wyschnie, w miarę potrzeby.

W podręcznikach ks. Kneippa: „Mój testament“ — „Kodycyl do mojego testamentu“ i innych, znajduje się bardzo wiele przepisów, zastosowanych do różnych rodzajów chorób, oraz jak często i jakiemi zmianami kąpiele ze siana stosować należy. Praktyka osobista jest tu jednak miarodajną.

*

Jak tępić pluskwy. Niezawsze można dostać na prowincji gotowe preparaty. Oto wyborny domowy środek: Młodych gałązek modrzewia, drobno ukrajanych z listkami 1/2 kg, nalewa się 4 litrami wody i na wolnym ogniu do połowy wygotowuje. Przecedzonym odwarem jeszcze ciepłym smaruje się zapomocą pendzla miejsca zapluskwione. Odwar ten można przechowywać w butelkach.

Układanie „menu“ obiadowego nie przedstawia już żadnych trudności: groszek, szparagi, sałata, rzodkiewka, rebarbar. smardze, młode kurczęta, gołębie, perliczki, raki, oprócz taniego w tym sezonie szpinaku i obfitości szczawiu, składają się na doborowe urozmaicenie potraw. Gosposie suszą i konserwują na zimę młody koperek, szczaw, szpinak, — suszą w rurze (aż do zrumienienia) łupy z ziel. groszku, dla farbowania rosołów, zup, sosów, — robią marmoladę i kompoty z rebarbaru, niedojrzałego agrestu, przygotowują masło rakowe ze skorupek, na zapas, w malutkich kamiennych garnuszeczkach Masło majowe — najsmaczniejsze — przerabia się z odrobiną salicylu, do przechowania na późniejsze miesiące. Zioła sezonowe, zbierane w dnie pogodne, bez rosy, kraje się i suszy umiejętnie Jaja na zimę, lepsze są, składane we wrześniu. Poziomki obecnie najstosowniej smażyć, robić marmoladę, sok. Późniejsze bywają gorzkie w smażeniu. Pyszny jest omlet z poziomkami surowemi, ocukrzonemi na jakie pół godziny przed usmażeniem omletu. Gdy gotów, nakłada się je na połowie, drugą połową omletu przykrywa, cukruje i zaraz podaje. Czereśnie, maliny, porzeczki przybywają zkolei do smażenia, do urozmaicania zup i legumin. Najwyższy czas do rozpoczęcia „zbiorowego“ kompotu w occie, lub rumie, w obszernym, kamiennym słoju.

*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.
Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

P. Tyla Ch. Nie radzimy stanowczo samej impregnować. Wyniki takich domowych zabiegów są zawsze albo połowiczne, albo zupełnie ujemne. Potrzebne są do tego fachowe wiadomości poparte umiejętnem wykonaniem fabrycznem.

Stacha. Pierwszym warunkiem usunięcia niemiłego zapachu potu jest częste obmywanie zimną wodą. — Po wymyciu posypuje się dokładnie proszkiem tannoformu lub pudrem o następującym składzie:

Ałunu . . . . 3 gramy
Łojku . . . . 17 „

albo

Garbnikanu chininy . . . . . . 3 „
Mączki ryżowej . . . . 15 „

P. Marja Z. w Milanówku pod Warszawą. — Dziękując uprzejmie za słowa uznania, służymy informacjami bardzo chętnie.

Fentre — czyli mówiąc po polsku — miękki, filcowy kapeluszyk, stał się czemś niezbędnem w nowoczesnej garderobie. Nosi się go we wszystkich możliwych kolorach, w fasonach małych, głęboko na oczy nasuniętych. Niektóre z pań nie zadają sobie trudu z przybraniem go

czemkolwiek. Układają go zależnie od wyglądu i humoru — raz kresami wdół — to znowu z boku podniesionemi, albo też odwiniętemi od czoła lub nad karkiem. Przypinają jakąś małą fantazję — klamrę — motyw — płaskiego motylka, papużkę, kwiat płaski z metalu, albo dużą broszkę. I tak codzień powstaje nowy fason — zależnie od chwili i natchnienia. Oddaje on nieocenione usługi w mieście i na wilegjaturze — o każdej porze dnia i do każdej sukni z wyjątkiem leciutkich, strojnych toalet popołudniowych lub wieczorowych.

Suknie są dalej krótkie, może nawet coraz krótsze i nic nie zapowiada zmiany w tym kierunku.

Ciekawskiej. — Kwestja, czy czarny kolor jest modny, czy już nie — nie jest jeszcze rozwiązana. W samym Paryżu jest dalej bardzo faworyzowany przez największe elegantki. Natomiast w miejscach kąpielowych nie widuje się go prawie.

Kolor obuwia dostosowuje się do rękawiczek. Noszone bywają również rękawiczki, kapelusz i pantofelki w jednym kolorze. Widzieliśmy np. taką kombinację: kostjum i pończoszki beige — kapelusz, rękawiczki, pantofelki brunatne. Bardzo to wytwornie wyglądało.

Wyłogi, „revers", grają ważną rolę w stroju. Zadaniem ich jest urozmaicić i rozweselić monotonję sukni. Robione bywają z tej samej materji, co suknia — z lekkich fularów, materyjek wzorzystych, z krep — ale też i z batystu lub płótna o niepokalanej bieli. Wraz z niemi powrócił stary, dawno zapomniany zwyczaj haftowania ręcznie ich brzegów.

„Praktycznej Panience". — Żądane kroje, przepisy kucharskie i wzór do haftu wysłaliśmy, stosownie do życzenia, pocztą za pobraniem, a informacje umieszczamy w najbliższym numerze. Ma Pani zupełną słuszność, że, mieszkając na wsi, wybiera toalety raczej w sportowym stylu. Harmonizują one doskonale z tłem wiejskiem, odpowiednie są na wycieczki powozem i automobilem i na wyjazdy do miasta. Strojną toaletę polecamy jedynie na wieczór i wogóle na większe proszone zebrania, jakkolwiek i w tych wypadkach jesteśmy za prostotą ze względu na młodociany wiek Pani. Na wieczorowe suknie przeważa kolor różowy. Pani, sądząc z opisu, będzie dobrze w tonach pastelowych, a co do fasonu radzilibyśmy stylową sukienkę z muślinu jedwabnego. Można zrobić 2 staniczki — jeden z tego samego muślinu, a drugi z aksamitu rubinowego — i zmieniać je kolejno, t. zn. przyszywać do nich spódniczkę naszytą falbankami.

Tennisowej sukienki nie radzimy równej, bo krępuje swobodę ruchów. Górą rodzaj jumpra — a do niego przyszyta część plisowana w szerokie fałdki. Najlepiej biały kolor, bo nie pełznie w słońcu. Rękawy krótkie. O pończochach jedwabnych do sportu mowy niema! Nadają się tu *fil d'Ecosse, fil de Perse* w najlepszym gatunku.

Na *combinaison* pod taką sportową sukienkę najlepiej nadaje się jedwabne płótno, jako mniej przezroczyste od batystu lub markizety. Skromnie ozdobić wstaweczkami klockowemi i dać wąziutkie naramienniki ze wstążki, do odpinania: guziczki przy *combinaison*, pętelki przy naramiennikach. Czasem wskutek zgrzania się wygląda naramiennik nieświeżo za jednem użyciem, podczas gdy całość jest jeszcze zupełnie czysta.

P. Zofji Zaborzyckiej w T. — Kostjumy trykotowe są dalej bardzo wzięte. Z grubego trykotu jedwabnego, z wełnianego, z jedwabnego z wełną. Gładkie — albo w deseń. Czasem spódniczka z gładkiego a sweater z trykotu w deseń. Do tego mały *fentre*, albo jedwabna czapeczka. Przepowiadają im długie trwanie. W ostatnich miesiącach zaczęły z niemi rywalizować kostjumy z jedwabnego płótna, które również ponętnie wyglądają, a są o wiele tańsze. Niech więc Pani i płótno weźmie pod rozwagę.

P. Alina S. w Konstancinie. — Mah-Jong ciągle jeszcze pasjonuje ludzi i wcale nie będzie to *démodé*, jeśli ją Pani zabierze na letnisko. Najlepszym tego dowodem turniej międzynarodowy, urządzony przez „Feminę" w czasie od 7—15 maja b. r. Zwyciężyła w tej grze p. Alice Rolland, wzięła I. nagrodę i uznana została międzynarodową szampjonką Mah-Jong na rok 1925. Nagrodą była przepiękna kaseta na papierosy z szyldkretu, inkrustowana złotem. Do turnieju zgłosiło się przeszło 100 osób, mężczyzn i kobiet. Za rok zapowiedziany jest następny turniej. Czy wobec tego jeszcze się Pani waha? W deszczowe dnie będą Pani wdzięczni za ten pomysł wszyscy znajomi na letnisku. Wtedy opowie im Pani, że p. Alice Rolland jest młodą, uroczą damą światową, hołdującą wszelkim kaprysom mody — więc i Mah-Jong musi być modna!

Spragniona nowości w sukniach. — Więc jeszcze ich Pani mało? A kołnierze — żaboty — *revers* — koronki — muśliny — fałdki, fałdy i kontrafałdy — godety — wzniesienie się linji stanu — filce na lato — wstążki — oto wszystko, co było nam długi czas zabronione, wróciło w tym roku, a Pani jeszcze narzeka?

Więc powiem w dyskrecji dwie ostatnie, ale to najostatniejsze nowości, bo dopiero pomyślane a jeszcze niewykonane. Oto nasze miłe, szykowne, kokieteryjne i praktyczne szale są w krótkim czasie skazane na zagładę! Niestety — jeszcze noszone przez największe elegantki — jeszcze dziś — ale któż zaręczy za jutro?

A druga nowość: jeden z domów paryskich przygotowuje suknie na jesień z fałdami w tyle. Co równa się temu, że byt sukni gładkiej z tyłu jest już poważnie zachwiany — od jesieni. A takie to było miłe i zgrabne i młodzieńcze... Ale trudno — moda musi być zmienna, inaczej nie przepadałybyśmy za nią i wyglądały zawsze jednakowo — a tak jesteśmy co sezon inne!

TREŚĆ NUMERU 16-go:

OPIS MODELI:

151 Kostjum z zielonego sukienka przybrany plisami i zakładkami, krój angielski.
152 Kostjum sukienny z selskinowym kołnierzem.
153 Kostjum z czarnego rypsu przybrany taśmą, krój prosty.
154 Suknia z materjału *kasha* przybrana bortą.
155 Suknia z wełny tkanej we wzór, jedwabny plastron w zakładki, czarna krawatka.
156 Suknia z materjału *kasha* z wstawionym aksamitnym przodem, kołnierzyk z białego linon.
157 Suknia z cienkiego sukienka z jedwabną krawatką i kieszeniami, krój prosty.
158 Suknia z materjału *kasha* w kratę przybrana plisami i kołnierzykiem z linon.
159 Suknia z wełny w biało-czarne kraty przybrana wełną gładką, przód z czarnego jedwabiu.
160 Suknia z gabardyny przybrana guzikami i srebrem.
161 Suknia z wełnianego rypsu, przodzik i mankiety pikowe.
162 Suknia z cienkiego sukienka, kołnierzyk i kieszenie z jedwabiu. Krój prosty, pasek skórzany.
163 Suknia z *kasha* przybrana wypustką ze skóry, szeroki pasek.
164 Płaszcz z welurowego materjału przybrany guzikami.
165 Płaszcz z angielskiej wełny w deseń z szerokiemi rękawami i kołnierzem stojąco wykładanym.
166 Płaszcz z materjału *kasha* przybrany paskami, sutaszem i wielkiemi kieszeniami.
167 Płaszcz z materjału *côtelé vigoureux* przybrany plisami i guzikami.
168 Płaszcz z materjału *burafyl* przybrany jedwabną bortą.
169 Sukienka z wełny w kratę przybrana ciemną wypustką i szerokim paskiem.
170 Płaszczyk z materjału welurowego w formie kloszowej ozdobiony sutaszem i futerkiem.
171 Płaszczyk z materjału *kasha* przybrany plisami i futerkiem nutrja.
172 Płaszczyk z wełny w deseń przybrany białym futrem.
173 Płaszczyk z miękkiej wełny przybrany wełną w kratę.
174 Sukienka z czarnego aksamitu zapinana na przodzie, kołnierzyk biały jedwabny.
175 Sukienka z kaszmiru z marszczoną falbaną, kołnierzyk plisowany.
176—182 Praktyczne spódniczki na jesień i zimę z angielskiej wełny w deseń, ze sukna, z *kasha*, rypsu i *frisé*, przybrane bortą, kieszeniami, guzikami, plisami i patkami.
183 Bluza z kaszmiru z kieszeniami i długą przewlekaną krawatką.
184 Bluzka z jedwabiu w deseń przybrana białym.
185 Bluzka z wełny w kratę przybrana białą flanelą.
186 Bluzka z jasnego jedwabnego kaszmiru.
187 Bluzka jedwabna ozdobiona sutaszem.
188 Bluzka z materjału drapella przybrana wąską bortą.
189 Bluzka z flaneli w paski przybrana plisami w paski poprzeczne.
190—205 Modne serwetki, obrusy, pasy na stół z płótna i batystu, ozdobione haftem Madera, Richelieu i t. p.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł. lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka 2a.

Chcąc ułatwić naszym Czytelniczkom, będącym miłośniczkami ogrodownictwa, nabywanie pierwszorzędnych rozsad (flanców), wysyłamy na żądanie rozsady wszelkich kwiatów i jarzyn oraz niektórych bylin po cenach bardzo umiarkowanych.

ADMINISTRACJA „ŚWIATA KOBIECEGO"

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM"

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**

Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.


M. G.

